Rok XV. Luty 1941 Nr 2

GŁOS KARMELU

Miesięcznik Szkaplerzny Zakonu OO. Karmelitów Bosych
pod patronatem Świętego Józefa i Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus



Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18.
Redaktor O. Bernard od Matki Bożej

TREŚĆ NUMERU:

PODZIĘKOWANIA.

Dziękuje za łaski otrzymane od M. Bożej i św. Tereni i prosi o dalszą opiekę. N. N.

Był już umierający. Przez półtora roku chorował na stan zapalny mięśnia sercowego, rozszerzenie wątroby, zapalenie nerek. W końcu na łożu śmierci po 1½ roku leżenia dostał zapalenia płuc — Lekarze zwątpili w jego wyzdrowienie. Dzięki św. Tereni, której chory ofiarował się i której chorego brata myśmy ofiarowali — wyzdrowiał. Za tę łaskę dzięki najgłębsze składamy św. Tereni.

Wieliczka. Piątkówny.

Dziękuję M. B. Nieust. Pomocy i św. Antoniemu za uzdrowienie nog i inne łaski.

Miechów. Stefan Książek.

Dziękuję Matce Najśw. i św. Antoniemu za otrzymane łaski.

Skawina. K. Wesołowska.

Najśw. Matce Boskiej Szkaplerznej za dwukrotne doznanie olbrzymich łask Bożych pokornie dziękuje.

Kraków. Zygmunt Bielak.

„GŁOS KARMELU"

KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18

Za Redakcję i Administrację odp. **O. Paweł od św. Piotra.** Cenzorzy zakonni: O. Józef i O. Benedykt; Cenzor władzy kościelnej: ks. Dr Karol Kozłowski.

SALVIS DECRETIS URBANI VIII

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i przełożonych zakonnych.

CZYTELNICY

Rozszerzajcie »GŁOS KARMELU« wśród znajomych i nieznajomych. Po przeczytaniu poślijcie pismo dalej.

Pojedynczy numer „GŁOSU KARMELU" kosztuje 30 gr.

Drukarnia »Powściągliwość i Praca« w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95

AVE MARIA



Pieśń moja na dzień dzisiejszy.

Me życie jest cieniem, me życie jest chwilką,
Co ciągle ucieka i ginie.
By kochać Cię, Panie, tę chwilę mam tylko,
Ten dzień dzisiejszy jedynie.

O jutro się modlić nie jestem ja w stanie,
Choć nie wiem, jak życie popłynie;
Dziś strzeż mnie, dziś broń mnie, dziś tylko, o Panie,
Przez dzień ten dzisiejszy jedynie.

Gdy myślę o jutrze, przejmuje mnie trwoga,
Tak smutno na łez tej dolinie;
Lecz próby ja pragnę — i cierpieć dla Boga
Przez dzień ten dzisiejszy jedynie.

Przy Sercu Twym blisko nie smucę się znojem,
Ni walką, ni trudem — to minie;
Ach, weź mnie, o Jezu, i w Sercu skryj Twoim
Na dzień ten dzisiejszy jedynie.

Ach, skończy się wkrótce to moje wygnanie,
Wiecznego blask zalśni mi słońca,
I śpiewać Ci będę na wieki, o Panie,
To „dzisiaj“, bez kresu i końca.

Odzyskane dziecięctwo.

Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. (Mat. XVIII, 3).

Odblaskami utraconego raju nazwano: gwiazdy na niebie, kwiaty na ziemi i oczy dziecka. Na ich widok najsmutniejsza twarz rozjaśnia się uśmiechem. Fakt to łatwo zrozumiały, że pociąga nas piękno natury. Ale jak wytłumaczyć, że obecność malca przynosi z sobą pogodę i radość? Jaką strunę milczącą i zapomnianą porusza w nas na nowo jasne spojrzenie dziecka?

Przypatrzmy się wrażeniu, jakie odnosimy: jest ono złożone.

Na pierwszy plan wybija się urok prostoty i szczerości. Dziecko nie zna tysiącznych odcieni, którymi często zniekształca się i przeinacza prawdę, nie zna tego wszystkiego, na co już psalmista się skarży: „ustał święty i umniejszone są prawdy przez synów ludzkich". Człowiek dorosły uznaje, że według starej recepty trzeba w życiu łączyć w jedno prostotę i roztropność. Praktycznie jednak, otacza go w życiu codziennym stała sieć powikłań, zwyczajów skomplikowanych, słów układnych, z których treść dawno wywietrzała. Przyzwyczaił się do więzów, do formułek, które się daje obojętnie i obojętnie przyjmuje. Ale kto wie, czy ta obojętność nie pokrywa tylko największego ubóstwa wewnętrznego? Kto wie, czy te więzy od zewnątrz nie oplatają go dlatego, że zapomniał być prosty od wewnątrz?

Ale już w naszych czasach zaznaczył się był wstręt do form banalnych i przestarzałych, w różnych dziedzinach życia zatęskniono do prostoty, do prawdy. I zdaje się, że to szczególne zainteresowanie się osobą dziecka (tak charakterystyczne dla naszej epoki, że ją nazwano wprost epoką dziecka) łączy się właśnie z pragnieniem prostoty, której uosobieniem jest dziecko.

Obserwując takiego malca, spostrzegamy, jak dalece *prostota* i szczerość cechuje jego stosunek względem otoczenia, względem świata. Jeszcze nieufność nie zdołała zubożyć jego duszy. Zetknięcie z fałszem dziwi go i boli, a żywiołowa potrzeba prawdy, którą odczuwa, wyraża się w całych łańcuchach pytań, jakie stawia z niestrudzoną cierpliwością swoim opiekunom. Ten stosunek do życia trzeba określić w pewnym znaczeniu jako naiwny, brak mu roztropności, która wyrasta z doświadczenia. Dziecko nie zna świata w taki sposób, jak dorośli, ale potrafi za to patrzeć na życie zachwyconymi oczyma. Świat, to dla niego kraj zaczarowany, każda chwila przynosi nową niespodziankę, każda drobnostka okazuje się godna uwagi. — Zdaje się często człowiekowi dorosłemu, że wie wszystko o życiu, przeniknął jego sens, rozumie bieg wypadków — nic nie zdoła go zadziwić. Tymczasem — jak zauważa św. Augustyn, cuda Boże, które są ukryte w każdym szczególe życia, dlatego ludziom spowszedniały, ponieważ co dzień się je widzi. Przed nimi świat cudów zakryty, bo na to, by go ujrzeć, trzeba oczu dziecka, ufnych i kochających. Kto nie kocha, ten nie wie nic o życiu.

Ufność i miłość dziecka odnoszą się w pierwszym rzędzie do rodziców. W objęciach ojcowskich malec odpoczywa z miną uszczęśliwioną, wyrażającą bezpieczeństwo i całkowite zadowolenie. — Wprawdzie niekiedy próbuje się usamodzielnić i na własną rękę badać świat, który go otacza, ale w chwilach trwogi i po każdym nieudanym doświadczeniu rzuca się znowu w kochające objęcia rodzicielskie. Poczucie własnej słabości nie przygnębia go, bo wiąże się ściśle z instynktowną ufnością i zdaniem się na rodziców. Uważa swego ojca za wszechmogącego, wszechwiedzącego, przypisuje mu przymioty i doskonałości, które później naprawdę i w pełni odnajdzie w Bogu.

W człowieku dorosłym kryje się gdzieś na dnie duszy tęsknota do bezpiecznych, ojcowskich ramion, gdzieby można było, jak ongiś w dzie-

ciństwie, skłonić zmęczoną głowę. Jest się wprawdzie dorosłym, samodzielnym, ale tak często „samodzielny“ dzisiaj znaczy już tylko — samotny. A „herezja samowystarczalności“ człowieka bankrutuje coraz bardziej. Wobec ciężaru dnia i upalenia, ma się dość tej „zabawy w dorosłego człowieka“, która przewyższa siły ludzkie zostawione samym sobie. Ciśnie się na usta skarga poety:

„Jakże ogromny jest świat! Jak w nim samotni jesteśmy!“

Mała istotka, która budzi w nas takie refleksje, promieniuje beztroską i radością. Ma przed sobą możliwości rozwoju i wzrostu, jest u progu życia, podświadomie czuje w sobie nadmiar niewyładowanej jeszcze energii. Wszystko w dziecku jest nadzieją i zapowiedzią rozkwitu. Dla



życia zostaliśmy stworzeni — i widok młodego, rozkwitającego życia nas pociąga. Jakby instynktowny wstręt czuje człowiek do starzenia się, zniszczenia i zgnilizny — pragnie młodości.

Poprzez oczy dziecka promieniuje urok prostoty i ufności, dochodzi ku nam wspomnienie lat młodych. „Kraj lat dziecinnych...“ Jakże chętnie wróciło by się do tych czasów! Życzenie, zda się, niezniszczalne. A jednak dobroć Boża, która — jak nas niestrudzenie zapewniają święci — spełnia każde pragnienia kochającej duszy, przygotowała wypełnienie życzeń naszych, wypełnienie nadobfite, na planie nieskończenie wyższym ponad to, o czym mogliśmy zamarzyć.

* * *

Bóg myślał o nas wpierw, nim sami byliśmy zdolni pomyśleć o sobie. Zanim jeszcze mogliśmy o tym wiedzieć, łaska Boża obdarowała nas dziecięctwem nadprzyrodzonym. Przez sakrament chrztu rodzi się człowiek do życia nadprzyrodzonego, wyższego, Bożego, do prawdziwej niewinności.

O tę łaskę odrodzenia i dziecięctwa modli się kościół Chrystusowy w liturgii wielkosobotniej: „Wejrzyj Panie na Oblicze kościoła Twego, powiększ go, rozdając duszom łaskę odrodzenia o Ty, który wylewem łask uweselasz miasto swoje święte i na całej ziemi otwierasz źródła wody chrzcielnej dla pogan mających się odrodzić..., by z niepokalanego wnętrza tej bożej wody, ku poświęcaniu przeznaczonej, wyszło nowe potomstwo, odrodzone jako *stworzenie nowe:* I aby tych, których albo różnica płci co do ciała, albo różnica wieku w czasie rozdziela, wszystkich *łaska - matka zrodziła do jednego dziecięctwa*". W historii każdej duszy jest to fakt epokowy, ta chwila chrztu św. — wielki przełom, przemiana niewidzialna, a jednak ważniejsza, niż stworzenie tysiąca światów.

Łaska - matka, która rodzi nas do nowego dziecięctwa, to nadprzyrodzona właściwość nadana duszy, to łaska poświęcająca. Sprawia ona, że wchodzimy z Bogiem w ścisłą łączność, w całkiem nowy stosunek. „Łaska poświęcająca bowiem kryje w sobie nową, podmiotową siłę i energię duchową, zorientowaną całkowicie na Boga, tak iż nadaje duszy, której bywa zaszczepiona, skuteczną orientację ku Bogu. Tę nową nadprzyrodzoną orientację, jaką dusza zyskuje przez łaskę, nazywa Gardeil trafnie: „une sorte de mouvement de torsion". W rzeczy samej, przeżywa dusza, w chwili usprawiedliwienia, we wnętrzu swym skuteczny zwrot ku Bogu, który staje się prawdziwą jej własnością" [1]).

Chwila chrztu to był dla dusz naszych moment zwrotny, dający nam łaskę poświęcającą, łaskę usprawiedliwienia. A ci, którzy bez własnej winy są poza Kościołem? I oni mogą otrzymać łaskę usprawiedliwienia, jeśli doszedłszy do rozróżnienia zła i dobra i stając w praktyce wobec konieczności wybrania jednego z dwojga, wybiorą dobro.

Łaska poświęcająca, łaska usprawiedliwienia, daje nam uczestnictwo w życiu Bożym, zaszczepia w duszy naturę Boga, czyni nas podobnymi do Niego — Jego dziećmi. Dzięki tej łasce Bóg daje nam „moc, abyśmy się stali synami Bożymi". (Jan I, 12).

Dał nam moc. Jest ona do naszej dyspozycji. Ale trzeba jej pozwolić działać, wprawić ją w ruch. Jakże więc zrealizować w sobie tę łaskę dziecięctwa? Sam Chrystus kładzie warunek: „Jeśli się nie nawrócicie...".

Nawrócić się. Brzmi to wezwanie poprzez całą historię stosunków człowieka z Bogiem. „Nawróćcie się do mnie z całego serca waszego i odrzućcie z pośrodka was obce bogi". — Na tle Nowego Testamentu, wobec Przymierza łaski, to żądanie Boże silniej jeszcze się zarysowuje. Otrzymaliśmy w dziedzictwie dar łaski uświęcającej, która z natury swojej nadaje duszy orientację ku Bogu, zwraca ku Niemu dążenie istoty ludzkiej. Aby iść dalej w tym kierunku, realizować w sobie synostwo Boże, potrzeba zdobyć się na świadomy, stanowczy zwrot całej woli ku Bogu, postawienie Go na pierwszym miejscu, a odwrócenie się od siebie. Jest to jakby przestawienie zwrotnicy na inny tor. Nastąpił wstrząs, zmiana kierunku i odtąd we wewnętrznym królestwie duszy wszystko pójdzie inną drogą. Pragnienia jej i dążenia będą kierowały się ku wypełnieniu Woli Bożej, cenionej wyżej ponad wszystko inne.

Przez zwrot całej woli ku Bogu, co stanowi istotę każdego nawrócenia, jednoczą się rozbieżne dążności. Powikłania zanikają, dzięki skierowaniu sił duchowych ku jednemu celowi, dusza staje się prostsza. Tę *prostotę*, jako pierwszy szczebel duchowego dziecięctwa, tak objaśnia św. Bernard: „Prostota we właściwym znaczeniu, jest to wola doskonale zwrócona do Pana, o jedno błagająca Pana, szukająca jednego, nie rozdzielając się na różnorakie starania świeckie... Prostota sama, to wola zwrócona ku Bogu jeszcze nie ukształtowana przez rozum, aby się stała miłością... Prostota przeto, mając w sobie jakoby zaczątek stworzenia

---

[1]) Al. Żychliński „Życie wewnętrzne" r. III.

Bożego, to jest wolę prostą i dobrą, jakby nieukształtowaną jeszcze materię na przyszłego dobrego człowieka, w początkach nawrócenia ofiaruje ją swemu Stwórcy, aby ją ukształtował".

Pierwszą więc cechę dziecięctwa nadprzyrodzonego stanowi *prostota*, szczerość, prawda. Mając na pamięci znaną zasadę, że zarówno cnoty, jak wady, chodzą parami, t. j. że do doskonałości danej cnoty potrzeba, aby współistniała z nią w duszy druga cnota, dopełniająca, należało by tu wspomnieć, że ta „prostota dzieci Bożych", prostota nadprzyrodzona, łączy się z *roztropnością*. „Prości jak gołębice, roztropni jako węże". Ta Boża roztropność, umiejąca wykorzystać każdą sytuację życiową dla



spraw królestwa Chrystusowego, odbiega nieskończenie daleko od krętych ścieżek, którymi chadza egoizm i interes osobisty.

„Wszystko, co się nie odnosi do Mnie, jest kłamstwem" — powiedział Chrystus Pan do św. M. N. Teresy. Skoro dusza, zwróciwszy całą wolę swoją ku Bogu, wszystko do Niego odnosi, poczyna odzyskiwać właściwy stosunek do prawdy. Prawda zaś, przyjęta chętnym sercem, oczyszcza po kolei różne tereny życia duchowego. Prostota i prawda, z jaką człowiek traktuje siebie samego, to już początek *pokory*. Słusznie zauważono, że duch nadprzyrodzonego dziecięctwa skuteczniej zabija pychę, niż wielkie pokuty. Bo człowiek widzi siebie i uznaje tak małym, że pycha jego w niczym nie może znaleźć pokarmu.

Usposobienie w duchu dziecięctwa nadprzyrodzonego przygotowuje także najlepiej do przyjęcia Bożej prawdy, która mieści się we wierze. Jak dziecko, zainteresowane otaczającym je światem, szuka prawdy i otrzymuje ją z ust rodziców, tak człowiek skłania się, dzięki nadprzyrodzonemu dziecięctwu, do uznawania za prawdę wszystkiego, co nam Bóg objawił, a na tym właśnie polega wiara.

Gdybyśmy nie byli zmuszeni poprzestać tu tylko na najbardziej charakterystycznych cechach dziecięctwa duchowego, należałoby zastanowić się nad wielu jeszcze innymi cnotami, które się na nie składają, zwłaszcza zaś przypatrzeć się, jak ono stanowi najlepsze podłoże dla trzech cnót teologicznych, należących do istoty łaski uświęcającej: podłoże do *wiary*, *nadziei i miłości*. Świadome własnej bezsilności dziecko pokłada ufność w rodzicach, od nich oczekuje prawdy i darzy ich całą miłością swego małego serduszka. Wszelkie zaś naturalne, dodatnie właściwości dziecka, odnajdujemy uszlachetnione, oczyszczone, na terenie dziecięctwa nadprzyrodzonego. Według orzeczenia Stolicy św., dziecięctwo duchowe polega właśnie na tym, aby tak czuć i tak postępować pod wpływem cnoty, jak dziecko odczuwa i jak postępuje z natury (Pius XI. Homilia kanonizacyjna św. Teresy od Dz. Jezus).

Ufność dziecka względem rodziców, to pierwowzór stosunku duszy ludzkiej do Boga. Jak maleństwo, nie poprzestając na poczuciu własnej słabości, szuka oparcia u rodziców, od nich spodziewając się wszystkiego, tak zwraca się do Boga człowiek, idący ku nadprzyrodzonemu dziecięctwu. Dobroć i miłosierdzie Boże poznał przez wiarę i stwierdził na sobie wielokrotnym doświadczeniem, więc im wyraźniej widzi swoje niedostatki, tym więcej ufa Bogu, który tylko sam może im zaradzić.

Pojęcie dziecięctwa mieści w sobie i zawiera nieodłączną myśl o ojcostwie. Wiara mówi nam, że od Boga wywodzi się wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi (Św. Paweł Ef. III, 15). Cała miłość i troskliwość ojcowska, której wspomnienie wynieśliśmy z lat dziecinnych, to tylko słabe, nikłe odbicie, daleki odblask niezmierzonej ojcowskiej miłości Boga. Cóż znaczy nawet najbardziej bezinteresowna, najbardziej ofiarna miłość rodzicielska wobec dobroci Bożej, przyjmującej człowieka za dziecko, obdarzającej go duchem przysposobienia synowskiego, Duchem świętym. „Ponieważ jesteście synami, posłał Bóg Ducha Syna swego w serca wasze, wołającego Abba, Ojcze". (Gal. IV, 6).

— „*Abraham* i inni Ojcowie, od których pochodzimy według ciała, *nie wiedzieli o nas i Izrael nas nie poznał.* Ale Ty, o Boże nasz, prawdziwy Ojcze, Ty znasz nas — i z tajemnej głębi swego serca, z tego źródła nieskończonego, którym jest miłość twoja, posyłasz nam tego Ducha, który sprawia, że wołamy do Ciebie jako do naszego Ojca...

...*Ten Duch*, — mówi jeszcze św. Paweł — *oddaje świadectwo duchowi naszemu, że jesteśmy Bożymi dziećmi.* O Boże, któż jest zdolny dosłyszeć to świadectwo Ducha św., mówiącego do nas wewnętrznie, żeśmy dziećmi Boga? Jakiż to głos, gdy w ciszy dobrego sumienia, w ciszy serca, które nie wyrzuca sobie niczego, coby je dzieliło od Boga, gdy wówczas coś mówi nam tajemnie, w sekretnym milczeniu naszego serca: Bóg jest twoim Ojcem, a tyś jest dzieckiem Jego!" (Bossuet, Rozmyślania nad Ewang. dzień XXII).

. . . .

* *
*

Wszystko jest nasze, a my przez życie idziemy do Ojca. — Chrystus jednak powiedział: „Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przeze mnie" (Jan XIV, 6). Chciał, aby Jego życie było naszą drogą. Przeżył je z myślą o nas, dla nas, w złączeniu z nami, chociaż wtedy istnieliśmy dopiero w myśli Bożej. Jego pobyt na ziemi, wszystkie czyny i słowa — to nieprzebrzmiałe tylko, historyczne fakty, ale żywe źródło łaski i mocy. Odnosi się to również do lat dziecięcych Zbawiciela. Mógł przyjść do nas w pełni sił duchowych i fizycznych, wolał ukazać się w postaci niemo-

wlęcia, aby dać przykład dziecięcego stosunku względem Ojca w niebie. Św. Paweł mówi, że w chwili Wcielenia dusza Chrystusowa oddała się całkowicie Ojcu na pełnienie Jego woli.

To zasadnicze usposobienie, pełne miłości synowskiej, nigdy nie uległo zmianie w duszy Chrystusa. Tego też przyszedł nas uczyć, jako pierworodny między wielu braćmi. W osobie swojej połączył najdoskonalej dziecięctwo naturalne i nadprzyrodzone, słabość i uległość niemowlęcia z pełnią świadomości i wiedzy, które stale posiadał. „O przedziwna tajemnico i wielkie misterium — w żłóbku leżał, a jaśniał w niebiosach!" Tak woła w modlitwach swoich Kościół, odtwarzający w liturgii życie Chrystusowe, i poświęca znaczną część roku kościelnego na rozpamiętywanie tajemnic dziecięctwa Zbawicielowego, pragnąc, abyśmy się przejęli jego duchem.

„Miłuje Chrystus dziecięctwo — mówi św. Leon Wielki — które sam przyjął najpierw ciałem i duszą. Miłuje Chrystus dziecięctwo, ku któremu zwraca obyczaje dorosłych, ku któremu kieruje wiele starszych — i tych nakłania do pójścia za swoim przykładem, których wywyższa do niebieskiego królestwa".

To wezwanie Boże znajdowało oddźwięk w duszach poprzez całe dzieje Kościoła. Święci, choć w różnym stopniu, odzwierciedlali na sobie rysy Jezusowego dziecięctwa. Jednak, może w sposób najbardziej wyrazisty ujawniły się te rysy w „małej świętej" z Lisieux, która ogłosiła światu na nowo zapomnianą prawdę o konieczności duchowego dziecięctwa. Szła tutaj zresztą św. Teresa od Dz. Jezus zupełnie po duchowej linii Karmelu, w którym znalazła cześć dla Dzieciątka Bożego, rozkrzewiającą się na cały świat z Pragi od 17 stulecia, zaś we Francji propagowaną jeszcze przez Czcigodną Małgorzatę od Najśw. Sakramentu, karmelitankę z Beaune.

Entuzjastyczne przyjęcie, jakie Święta znalazła, świadczy, jak bardzo odpowiedziała potrzebom czasu. Odnowiła i uprościła przez swój przykład cały nasz stosunek do Boga. Chciała nie tylko „z nieba czynić dobrze na ziemi", ale w pierwszym rzędzie zwierzyć nam wszystkim największy swój sekret, „że drogą prowadzącą najprościej w sam żar miłości Bożej, jest *ufność dziecka* zasypiającego bez trwogi w ramionach Ojca". Niezmiernie pouczający kontrast, jaki tworzy jej krótkie, w ramach codzienności zamknięte życie i triumfalny, deszczem cudów jaśniejący pochód poprzez świat po śmierci, to tylko potwierdzenie starego paradoksu chrześcijaństwa: „Tym większym będziesz, im bardziej zapragniesz być małym" [1]). Pragnęła zawsze pozostać małą, aby we wszystkim móc liczyć na Boga i wszystko od Niego otrzymać. „Wiek nic nie znaczy w oczach Boga, a ja się tak urządzę, aby pozostać małym dzieckiem, nawet żyjąc bardzo długo". (Novissima Verba).

Uprościła drogę do doskonałości, nazbyt już skomplikowaną dla zmęczonych ludzi dzisiejszych: „Świętość nie polega na tej czy owej praktyce, polega ona na usposobieniu serca, które sprawia, że jesteśmy małymi i pokornymi w objęciach Boga, uznającymi swą słabość i ufającymi aż do zuchwalstwa w Jego Ojcowską dobroć". (Novissima Verba).

W chwilach najcięższych, przytłoczona brzemieniem prób wszelkiego rodzaju, wydana na łup niszczącej chorobie i straszliwym ciemnościom wewnętrznym, pokusom, wołającym, że wszystko daremne, a życie zmarnowane, mała święta wytężając w tej agonii całą moc duszy, nie cofnęła swego oddania się, nie zmieniła postawy, pozostała ufnym dzieckiem w Ojcowskich ramionach. „Cierpienie nasze nie uszczęśliwia Boga, ale to cierpienie jest nam potrzebne, to też zsyła je nam jakby odwracając głowę" (Duch św. Teresy, cz. I, r. 4). I nie zawiodła się w swojej ufności. Świętość i chwała, którymi Bóg obdarzył małą Terenię, to Jego odpowiedź.

Św. Teresa od Dz. Jezus stała się bliska dla wszystkich, bo przeszła przez życie zwyczajne, podobne naszemu; wszystko co ją spotykało, zużytkowała jako materiał do świętości. Praca i modlitwa, cierpienie i radość, to wszystko okazje dla dziecka, aby Bogu, najlepszemu Ojcu „sprawiać przyjemność". Zrozumiano, dzięki „małej świętej", że dla wszystkich dusz

---

[1]) [illegible]

świętość jest dostępna, bo zależy jedynie od miłości. I nie ma w życiu nic tak małego, zbędnego, coby nie mogło być zużytkowane w służbie miłości, z drugiej zaś strony nie ma nic tak wielkiego, czegobyśmy nie mogli się spodziewać od Bożej dobroci.

Trzeba spojrzeć na świat ufnymi oczyma dziecięcia Bożego i powtórzyć za św. Pawłem: „Wystarcza mi łaska Boża, bo moc doskonali się w słabości. Chętnie więc chlubić się będę ze słabości moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa".

Karm. Bos.

W Imię Boże!

Boski Mistrz - Jezus przyszedł na świat w ludzkim ciele, aby ludzi odkupić i zbawić.

Odkupił nas przez Mękę Swoją. Zbawia nas przez łaski Swe złożone w Sakramentach św., które powierzył Kościołowi św. przez Siebie założonemu — „zbuduję Kościół mój" (Mat.: XVI, 18).

Opokę Kościoła Swego św. Piotra, uczynił widzialną głową i wszystkich następców jego.

Kościół św. jako instytucja Boża, ustanowiony w imię Boże, mimo burz dziejowych i złości piekielnych mocy, stoi niewzruszony na silnej podstawie, po zapewnieniu Bożym, że „bramy piekielne nie zwyciężą go".

W imię Boże Kościół św. przybiera coraz szerszy zasięg, obejmuje swymi ramionami cały świat. Chorągiew - godło, Krzyż Jezusowy, wysoko powiewa i przez wszystkich może być widziany.

W imię Boże Kościół św. namaszcza sługi Swe i wysyła je w odległe krainy, aby opowiadały Ewangelię św. — naukę miłości i zapewnienia pokoju serca.

W imię Boże Kościół św. rozdaje dary złożone w Sakramentach św. wszystkim, którzy tylko szczerze pragną przyjść i zaczerpnąć ze „zdrojów Wód Żywych, tryskających na żywot wieczny".

W imię Boże Kościół św. wita istotę ludzką przychodzącą na świat i zlewa na nią łaskę Chrztu św. — Czyni ją dziecięciem Bożym.

W imię Boże Kościół św. żegna odchodzącego z padołu płaczu i łez doliny do szczęścia wiekuistego po nagrodę wieczną: „a światłość wiekuista niechaj mu świeci!"

Wszelkie dzieła Boże w Kościele św. spełniane są w imię Boże i dlatego trwałe są i niezniszczalne.

W imię Boże założyciele zakonów tworzyli w Kościele św. miejsca nieustannej modlitwy, które jako oazy były odpocznieniem i schronieniem dla dusz pragnących doskonalszego życia.

W imię Boże zgromadzała się po klasztorach liczba wybranych, która przykładem swym i cichą pracą spowitą modlitwą, niosła przed sobą kaganek prawdziwej oświaty i pochodnię wiary.

W imię Boże podejmowali się naprawy obyczajów i przywrócenia pierwotnej gorliwości o chwałę Bożą wielcy reformatorowie, jak św. Teresa i św. Jan od Krzyża.

Każda czynność, choćby najmniejsza, spełniana w imię Boże, pozostawia ślady niezatarte za sobą, — przynosi duszy ludzkiej zrozumienie prawdziwego życia, staje się zadatkiem pokoju wiekuistego.

Wszystko to spełnia się w imię Tego, który powiedział: „Jako mnie Ojciec posłał, i ja was posyłam" (Jan: XX, 21).

„I poznają, że imię moje Pan!" (Jer.: XVI, 21).

O. W.

Imię Boga i imię człowieka.

„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się Imię Twoje".

My nie znamy imienia Boga.

Imię nie jest nazwą konwencjonalną. Imię jest wyrazem, który określa znaczenie istoty lub jej posłannictwo.

Imię Ewa — oznacza życie, imię Michael — „Nikt jak Bóg". Imiona wszystkich aniołów i archaniołów są nadane przez Boga i określają one istotę każdego z nich. Wiemy z objawienia Bożego, że wódz aniołów upadłych był przy stworzeniu mianowany Lucifer, co znaczy — „Niosący światło".

Ewangelia opowiada, że archanioł Gabriel, zwiastując N. Maryi P. narodzenie Chrystusa, powiedział Jej: „nazwiesz imię Jego — Jezus".

Jezus znaczy Zbawiciel. Imieniem tym wygania się czarty, Bóg Ojciec wszystko nam daje, cokolwiek poprosimy w imię Jezus.

„A ilukolwiek ich przyjęło go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym którzy wierzą w imię Jego" (Joan. I. 12).

Imienia atoli Bożego nie znamy, albowiem znać imię Boga, znaczyło by — oglądać Doskonałość. Możemy w słabym tylko przybliżeniu wznieść się do pojęcia imienia Bożego przez rozważanie słów, które Pan Bóg powiedział Mojżeszowi:

„Jam jest, który jest".

Bóg jest źródłem i pełnią bytu, i to w stopniu tak nieskończenie wysokim, że świat cały, stworzenie wszystko i my w tej liczbie jesteśmy tylko zaledwie, w porównaniu z Jego bytem, jak widma w porównaniu z rzeczywistością, jak sen w porównaniu z jawą i odbicie w lustrze w porównaniu z obliczem, które lustro odźwierciedla.

Bóg jest tym, „który jest".

A kim my jesteśmy? Czy my znamy imiona własne?

Zdaje mi się, że znam swoje imię i nazwisko. Tak mnie nazwali ludzie. Może rodzice moi chcieli mnie polecić opiece patrona świętego, imię którego noszę, może chcieli bym naśladował jego cnotę, a może nadali mi imię z pychy, próżności rodzinnej, by uczcić jakiegoś z przodków; może nareszcie, znęciło ich samo brzmienie, pusty dźwięk, który przebrzmi i od którego nic nie pozostanie?

Jest to imię ziemskie, które pozostanie na ziemi i podzieli los wszystkiego, co jest znikome. Owe imię towarzyszy mi w życiu, jestem dumny z niego, dla niego poniżam imiona swych bliźnich i, chociażby gwałtem, zmuszam innych do szanowania go. Widnieje ono na moich biletach wizytowych, na drzwiach mojego domu, inicjały jego dumnie uwypuklają się na obrusach, które zalewam winem i na chustkach do nosa.

Potem przejdzie na kamień grobowy, a potem?

Daj Boże, żeby przez krótki czas pozostało w pamięci tych, którzy po mnie umrą.

Ja znam swoje imię ziemskie, którym nazwali mnie ludzie. Ale jak brzmi moje imię niebieskie, którym nazwał mnie Bóg, które będzie towarzyszyło mi w wieczność?

Z pewnością nie znam mojego imienia niebieskiego, bo gdybym je znał, znałbym również siebie.

Znałbym istotę swego „ja", znałbym sumę wszystkich wad i cnót, jakie posiadam a — co najgłówniejsza — znałbym stopień swego uczestniczenia w bycie Boga.

Tego jednak nie znam i znać nie mogę, jedynie bowiem Bóg zna moje imię prawdziwe. Zanim gwiazdy zostały stworzone, Bóg przewidział miejsce moje wśród innych stworzeń, posłannictwo moje na ziemi i stopień uczestniczenia w bycie Jego na niebie.

„Nie zataiła się żadna kość moja przed Tobą, którąś uczynił w skrytości: i istność moja w skrytościach ziemi.

Niedoskonałość moją widziały oczy Twoje: i w księgach Twoich wszystkie będą napisane, dni będą kształtowane, a żadnego z nich nie ma". (Ps. 138, 15 - 16).

Jakże brzmi moje imię niebieskie, jakie miejsce wśród stworzeń jest wyznaczone mi przez Stwórcę? Ja o tym nie wiem, lecz Stwórca wie. Mogę tylko domyślić się z następujących słów modlitwy Pańskiej: „Bądź wola Twoja".

Czynić wolę Ojca Niebieskiego — jest moim zadaniem, jak jest zadaniem każdego człowieka, każdego stworzenia. Lecz stworzenie bezrozumne czyni wolę Stworzyciela z konieczności, jak strzała wystrzelona z łuku dąży do swego celu. Ja, natomiast, muszę wolę moją uzgodnić z rozumem, a obie te władze poddać Bogu.

Zbawiciel mówi: „Moim pokarmem jest, abym czynił wolę Tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę Jego" (Jan IV. 34).

Jeżeli więc będę czynił wolę Boga we wszystkim i codziennie, tak, że posłuszeństwo dla Ojca Niebieskiego będzie chlebem moim codziennym, upodobnię się do Chrystusa, a imię moje niebieskie będzie podobne do Imienia Jezus.

Zadaniem moim na ziemi jest — zbudować swoje imię niebieskie przez wykonywanie Woli Bożej zgodnie z planem Stworzyciela.

Zbudować atoli swoje imię niebieskie może tylko ten, kto ma w pogardzie swoje imię ziemskie.

Nie dbali o swoje imiona i tytuły ziemskie ani św. Marcin, kiedy szedł na oczach ludzi, okryty połową płaszcza, ani św. Ludwik król, ani św. Ignacy Loyola, ani św. Alojzy Gonzaga.

Kościół jakby przeczuciem wiedziony, dodawał do imion niektórych świętych imiona wieńczące ich czyny: Jan Chryzostom (Złotousty), Franciszek Seraficki, Tomasz — Doktor Anielski...

Sami zakonnicy dodają do imienia swego ziemskiego jakby wzór, wedle którego budować chcą swoje imiona niebieskie: Jan od Krzyża, Teresa od Jezusa, Teresa od Dzieciątka Jezus i t. d.

„Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i dzieci i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim" (Łuk. XIV. 26).

I ojciec mój i matka i żona i dzieci i bracia i siostry, a nawet i ziemskie poruszenia mej własnej duszy — wszystko to określa moje doczesne stanowisko na ziemi, wszystko to składa się na zbudowanie mojego imienia, pod którym mnie znają ludzie.

Nade mną rozpościera się niebo usiane złotymi gwiazdami.

U stóp moich — grób otwarty.

W nim niedługo spocznie to, czemu na imię „Proch".

Lecz ja chcę iść za Chrystusem, żeby nadał mi jedno z imion uczniów swoich.

O jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł powiedzieć w ślad za małą świętą Teresą:

— Patrz, Ojcze, moje imię jest napisane na niebie!

Z pośmiertnych papierów
Sergiusza Radziwanowskiego.

„Źle czynisz, gdy ganisz to i owo, gdy chcesz by wszyscy byli twojego zdania. Chcemy być małymi dziateczkami, a dzieci nie wiedzą, co lepsze; wszystko im dobre; naśladujmy je. Opiekunami moimi w niebie i uprzywilejowanymi są ci, którzy, że tak powiem, niebo ukradli, jak np. święci Młodziankowie lub dobry łotr. Wielcy Święci zdobyli je czynami swoimi; ja zaś chcę naśladować złodziei; chcę niebo ukraść podstępem, podstępem miłości, który mnie i biednym grzesznikom wejście otworzy".

Św. Teresa od Dz. J. »Rady i wspomnienia«.



Serce Matki Najboleśniejszej.

(Z cyklu »Głębie najczystszego Serca«).

Gdy pocieszano pewną matkę stroskaną z powodu śmierci syna, przypominając jej ofiarę Abrahama, odrzekła: „tej ofiary Bóg nie zażądał od matki!“ —

A jednak zażądał Bóg jej od Maryi i choć składała ją przez całe życie, na Krzyżu dokonało się całopalenie. —

Lecz w mężne Jej Serce mimo straszliwej męki nie wkradł się ani cień niedoskonałości — ani źdźbło rozgoryczenia dla złośliwości kapłanów, tchórzostwa Piłata, okrucieństwa katów, dzikości tłumu. —

Zwracała myśl czystą ku światu, jedynie by modlić się i łączyć swe błagania z modlitwą Jezusa.

Pełnym mocy wysiłkiem wiary i miłości widziała poprzez zasłonę drugorzędnych przyczyn ślepych, słabych, zbrodniczych, rękę Boga rządzącą i kierującą wszystkim dla zbawienia ludzkości. Serce Jej w doskonałym zjednoczeniu z Sercem Jezusa przyjmowało wszystko, co Bóg postanowił, chciało tego, czego Bóg chciał — uwielbiało z najgłębszą uległością Jego św. Wolę, zastosowując się do niej w pełnym miłości przyzwoleniu. Boleść nie pochłaniała Jej całkowicie, choć nie odsuwała jej Ona od Siebie, lecz panowała nad nią; choć płakała — miała moc, by ofiarować swe łzy Bogu.

Wznosiła się ponad to morze boleści, by oddać się modlitwie i miłości. Był to Jej jakby urząd kapłański, który sprawowała na Golgocie, ofiarowując Jezusa Bogu w najściślejszym zespoleniu hołdów czci i adoracji z Boskim Synem; ofiarowując Jezusowi we własnym i całej ludzkości imieniu uwielbienia Jemu należne.

Możemy się domyślać, że ta sama moc duszy, to samo zapomnienie o sobie sprawiły, że Maryja stała się podporą dla Apostołów i niewiast świętych w tych dniach pełnych łez i smutku.

Najświętsza Dziewica wolałaby pewno spędzać samotnie na modlitwie bolesne dni po zgonie Syna — lecz biedne dusze potrzebowały Jej pociechy. Jak owieczki bez pasterza garnęły się do Niej, nie dlatego, by Ją pocieszać, lecz by płakać z Nią i ulżyć sobie przy Niej. — A Ona dźwigała je, przypominając, że Jezus przepowiedział to wszystko, co zaszło; że Bóg kieruje wszystkim; że nie skończyło się jeszcze wszystko; że za trzy dni powróci żywy Zwycięzcą. — I tak ożywiała ich słabnącą wiarę. — Nie

roztrząsała, nie starała się przełamać ich uprzedzeń, lecz stawiała rzeczy w prawdziwym świetle, modląc się z nimi i za nich.

— W piątkowy wieczór nadszedł Piotr przyprowadzony przez Jana, a rzucając się do nóg Maryi, wyznał Jej potrójne swe zaparcie. — Pozwoliła mu mówić — gdy skończył, zwróciła jego uwagę na spojrzenie Jezusa, tak głębokie a miłosierne, które było zapewnieniem, że Boski Mistrz już wszystko darował Apostołowi-odstępcy, że niezadługo Sam przyjdzie, by zapewnić go o swym przebaczeniu. — Piotr nie przestał płakać, lecz łzy Jego płynęły teraz cicho i słodko.

W ten sposób Maryja pocieszała wszystkich.

Magdalena zwłaszcza nie opuszczała Matki Zbawiciela, a Maryja na jej zbolałe serce kładła balsam ukojenia.

Jakże wielką, jak piękną jest postać Maryi stojącej u stóp Krzyża.

Lecz rozważając o Sercu Najboleśniejszym Maryi, nasuwa nam się odrazu myśl, że to Matka nasza.

Wprawdzie już w chwili Wcielenia stała się Matką naszą, lecz teraz rodzi nas ponownie w bezmiernej męce do życia nadprzyrodzonego, współdziałając z Jezusem w dziele naszego odkupienia.

Słowa konającego Zbawcy: „Oto syn twój — oto Matka twoja" — brzmią nieustannie poprzez wieki przypominając nam, że i my powinniśmy być dla Maryi tym, czym był Jan św. — żyjącym obrazem Jezusa przez naśladowanie cnót Jego i czułą miłość synowską.

W ten sposób tylko możemy pocieszyć Serce Najboleśniejsze Naszej Matki i stać się Jej umiłowanymi dziećmi.

Kab.

Posłannictwo św. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża w dobie dzisiejszej.

Doniosłość i upadek czasów obecnych.

Rozwój techniki i rozpowszechniony przez nią komfort, łącznie z obojętnością szerokiego ogółu dla życia zakonnego, niemało wpłynęły na obniżenie poziomu moralnego naszych czasów. Dzięki postępowi nauki, materia coraz lepiej wykorzystywana wysunęła się na pierwszy plan. Z najtajniejszych sił natury, kryjących bogactwa, o których nic nie wiedziano przez szereg wieków, otrzymujemy coraz to nowe wynalazki i udogodnienia.

Dzięki temu, współczesny człowiek otrzymał potężną władzę nad światem, władzę nieznaną jego przodkom. Zdaj sobie sprawę, że materia coraz mniej się opiera jego panowaniu, przekształca coraz bardziej energię w szybkość i pracę mechaniczną i myśli, że ta czynność produktywna starczy mu za wszystko inne. Człowiek — istota metafizyczna, ma pewne, (aczkolwiek mgliste) zrozumienie, że praca go uszlachetnia, jednakowoż odwraca on skalę wartości tej pracy. Chce bowiem, aby czyn wewnętrzny, który decyduje o postępie duszy, ustępował na drugi plan wobec działalności zewnętrznej, która przez dobrobyt opanowuje ciało. Zapatrzony w materię, którą lepiej, niż przodkowie jego, umie wykorzystać, prawie nie patrzy w dziedzinę duchową. Materia... czyn zewnętrzny... służba ciału..., oto przeważnie zakres zainteresowań człowieka nowoczesnego. Jest to krzyczące nadużycie rzeczy, samej w sobie dobrej.

Środki zaradcze.

Środkiem zaradczym na powyższy stan rzeczy jest religia chrześcijańska. Nasza święta wiara wprowadza ład we wszystko: ustala pierwszeństwo ducha, nie odmawia ciału słusznych praw, lecz nigdy z uszczerbkiem całego człowieka, stawia na powrót duszę najwyżej, na miejscu naczelnym i uznaje jej prawa do rzeczy wyższych.

Pozostawiając innym wykazanie, że Kościół ma możność sprostowania nadużyć (o których wyżej wspominaliśmy), podamy tu naukę św. Teresy z Avila i św. Jana od Krzyża, jako lekarstwo na współczesny naturalizm.

Rachunek sumienia.

Pozostawmy niewierzących na uboczu, a raczej zajmijmy się sami sobą i zapytajmy, czy ta atmosfera materializmu i nas także nie objęła? Czy nie wnosi fałszywego tonu w nasze pojęcia, wyciskając piętno pogańskie na naszym zachowaniu się? Bo ilu to uczciwych katolików wznosi swoją duszę do Boga tylko w nielicznych, ściśle oznaczonych momentach dnia, czerpiąc tego ducha nadprzyrodzoności tylko we mszy niedzielnej i to jeszcze niedbale wysłuchanej!

Nie jesteśmy tylko włodarzami łaski.

Łaska uświęcająca jest depozytem, ale czy jest **tylko** nim? Czy poprzestając jedynie na strzeżeniu tego depozytu, nie ryzykujemy jego utraty? Zbyt wiele znanych faktów dowodzi, że zadawalając się wyłącznie przechowywaniem depozytu łaski, trudno utrzymać się w przyjaźni z Bogiem.

Gdy Chrystus Pan przyrównywa łaskę do perły lub do skarbu ukrytego, nie poprzestaje na tym podobieństwie, ponieważ perła nie może pomnażać swej wartości, a bogactwa, pozostawione na dnie kufra, nie przynoszą dochodu.

Powyższe porównania są nader trafne, aby uwydatnić cenę łaski samej w sobie, ale ponieważ jest ona pierwiastkiem życia, Pan nasz posłużył się inną jeszcze przypowieścią, w której ukazuje się strona twórcza daru Bożego, — mianowicie przypowieścią o talentach. Sługa, który pozostawił kapitał bezowocnym, zostaje ukarany, podczas gdy jego towarzysz otrzymuje wspaniałą nagrodę za podwojenie depozytu. Leniwy sługa przedstawia wiernego w stanie łaski, który w życiu postępuje bezmyślnie, nie kierując się ku rzeczywistościom nadprzyrodzonym, chociaż ich źródło nosi w sobie.

Życie jest ruchem jakościowym.

Nadprzyrodzoność, która kładzie na nas swe piętno od chwili, gdy otrzymaliśmy sakrament Chrztu św., ma być wartością s t a ł ą, a zarazem r u c h e m. Wartością stałą, gdyż tracąc ją, przekreślamy nasze prawo do nieba. Ruchem, — jest

ona bowiem zarodkiem życia, nasieniem, jak mówi Ewangelia. Zarodek zaś, który się nie rozwija, — zamiera. Każda istota żyjąca dąży do tego, aby się rozrastać, z chwili na chwilę. Prawo to spełnia się na chrześcijaninie, ponieważ Chrystus Pan nakazał, abyśmy się zbliżali, w stopniu możliwie najwyższym, do Ojca niebieskiego: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec niebieski doskonałym jest".

Św. Teresa od Jezusa i św. Jan pozostawili nam najlepszy obraz tego ruchu.

Spójrzmy na św. Teresę i św. Jana od Krzyża. Życie innych Świętych, olbrzymów świętości, wykazuje, podobnie jak życie wyżej wymienionych, istnienie u nich etapów nadprzyrodzonego wzrostu, potężniejącego w tych sercach, Bogiem jedynie zajętych. Odsłania się w dziejach ich dusz to stopniowe przebóstwianie człowieka, będące szczytem naszego rozwoju umysłowego i moralnego.

Lecz żaden może święty nie wykazuje nadprzyrodzoności w żywszym od nich świetle, ponieważ pisma innych świętych nie są w tak doskonałym stopniu dziennikiem miarowego wstępowania w dziedzinę ducha, ani tak doskonałym planem drogi prowadzącej w niewidzialną sferę Boskości.

Św. Teresa i św. Jan spisali tylko to, co przeżyli — ona w kartach odzwierciedlających nadprzyrodzone stany własnej duszy, on zaś, połączył dane osobistego doświadczenia w jeden ogólny wykres duchowej drogi, mając tu na celu pouczanie innych dusz. Oboje dają nam równocześnie autobiografię i pouczenie.

Lekcja św. Teresy i św. Jana dla nas.

Pożyteczne będzie wezwać na rozprawę wielkiego Karmelitę i wielką Karmelitankę, tych pierwszorzędnych świadków, by zeznali o przeznaczeniu człowieka. Z przekonaniem, któremu oprzeć się nie podobna, — tak doświadczenie ich jest pewne, — powiedzą teraźniejszemu pokoleniu, że nadprzyrodzoność a nie uprzemysłowiona materia uzasadnia i dowodzi naszej racji bytu, że działalność, której celem niebo, przekracza w korzyściach nowoczesną aktywność, a człowiek wielkim staje się przez upodobnienie do Boga, a nie przez atletyczne ćwiczenia, ani przez przerafinowaną kulturę materialną.

Arystoteles widział dobrze.

Już Arystoteles, grecki filozof, głosił, że Bóg nie umieścił nas na ziemi w tym celu, abyśmy się oddawali tylko działalności zewnętrznej, ale abyśmy się dopatrywali Boga w Jego dziełach. żyli Jego myślą i Jego miłością.

Teza powyższa, równie wspaniała, jak silna, chwałę przynosi pogańskiemu filozofowi, a obraca się na zawstydzenie wielu

ludzi współczesnych, którzy na pierwszym planie dążeń swoich stawiają robienie dobrych interesów. Naszą racją bytu jest zjednoczenie serca i umysłu z Bogiem. Tak filozofia, jak zdrowy rozum zgadzają się na to!

Chrystianizm widzi dalej.

Objawienie ustala te wymagania. Uczy, że Bóg nam się udziela jako Ojciec, uposażający duszę naszą własnymi swoimi władzami, jeśli nie na tyle, by nas ze Sobą zrównać, to w każdym razie na tyle, że możemy się do Niego upodobnić.

Od pierwszej chwili zetknięcia się z Bogiem, zaczyna się już to życie nadprzyrodzone, które nas ożywia. A ponieważ ono ustawicznie wzrasta, zwiększać się będzie w miarę postępu, pod warunkiem jednak, że nieporządną miłością do stworzeń nie stawimy oporu potokowi łask, podnoszących nieustannie poziom tego wewnętrznego jednoczenia się z Bogiem. Takim sposobem łączność z Bogiem zacieśnia się coraz bardziej i w końcu stajemy się jedno z Nim. Nie jest że to pragnieniem Miłości — uczynić istotę umiłowaną coraz bardziej podobną do Siebie?

Święci odpowiedzieli doskonale temu oczekiwaniu, tym zamiarom Stwórcy względem stworzenia, celowi, dla którego nas umieścił na ziemi, będącej terenem próby.

Św. Teresa i św. Jan stosują się do zamiarów Bożych.

Święci Teresa i Jan zrozumieli, że życie nadprzyrodzone stanowi o całym człowieku. Duch ich pogrążał się w Bogu, serce zanurzało się w potokach łaski jednoczącej. Kierowali całą swoją działalność do tego centrum — to jedyna dozwolona postawa, ponieważ i Bóg nie miał innej myśli, stwarzając człowieka. Każdy krok w ich życiu był skierowany ku temu celowi, aby Pan coraz pełniej mógł owładnąć ich duszą.

Rozmawiają jedynie o Bogu. Ich tchnienie Bogiem jest przesycone, Boga upatrują we wszystkim. Są owładnięci Bogiem. Obcują wprawdzie z ludźmi, jak inni... ale stopniowo coraz mniej. Zmiana uderzająca ujawnia się w całym ich postępowaniu. Są to aniołowie, wyzbyci z niskiego egoizmu i miłości własnej. W ich słowach, w ich postaci, w ich czynach odbija się coś wytwornego, boskiego, podobnie jak u Chrystusa w czasie Jego pobytu na ziemi.

Zdanie Bossueta.

Ta przemiana uderzała Bossueta. W jednym ze swych najpiękniejszych panegiryków, genialny ten pisarz stosuje do św. Teresy to słowo św. Pawła: nostra conversatio, in coelis est, — nasze obcowanie jest w niebie! Z radością wykazuje, że święta z Avila już tu na ziemi zachowywała się jak mieszkanka nieba, wpatrzona nieustannie w Boga, zwrócona zawsze ku Niemu przez ufność, a zjednoczona z Nim miłością.

Zjednoczenie przeistaczające.

Na podstawie tego, co św. Teresa i św. Jan napisali o swoich stanach mistycznych, uznano, że doszli oni do stanu zjednoczenia przeistaczającego, który jest szczytem zażyłości z Bogiem. W tym stanie Bóg objawia się stworzeniu w takiej mierze, w jakiej tylko ono na tym świecie poznać go zdoła.

Świadectwo św. Teresy od Jezusa.

„Mając jakoby pewne wyobrażenie Bóstwa", pisze św. Teresa w swojej „Twierdzy wewnętrznej", „dusza widzi jasno, że trzy Osoby Boskie przebywają w jej wnętrzu i że jej nigdy nie opuszczają". W tym momencie Słowo Boże zawiera z nią najściślejszy związek, otaczając ją swoją opieką, ona zaś zobowiązuje się troszczyć się tylko o sprawy Chrystusowe".

Tę kontemplację przeżywa dusza w najtajniejszej swej głębi, widać przeto, że jest zupełnie opanowana przez Boga. To zjednoczenie jest podobne do zjednoczenia dwu świec, tak bardzo do siebie zbliżonych, że wydają się być tylko jednym światłem i jednym płomieniem. „A kto się złącza z Panem, jest jednym z Nim duchem" (Kor. I, 6, 17).

Odtąd zapomnienie o sobie jest stanowcze, a oderwanie od rzeczy stworzonych wszechstronne. Zaznaje się spokoju niezamąconego nawet wśród największych burz.

Świadectwo św. Jana od Krzyża.

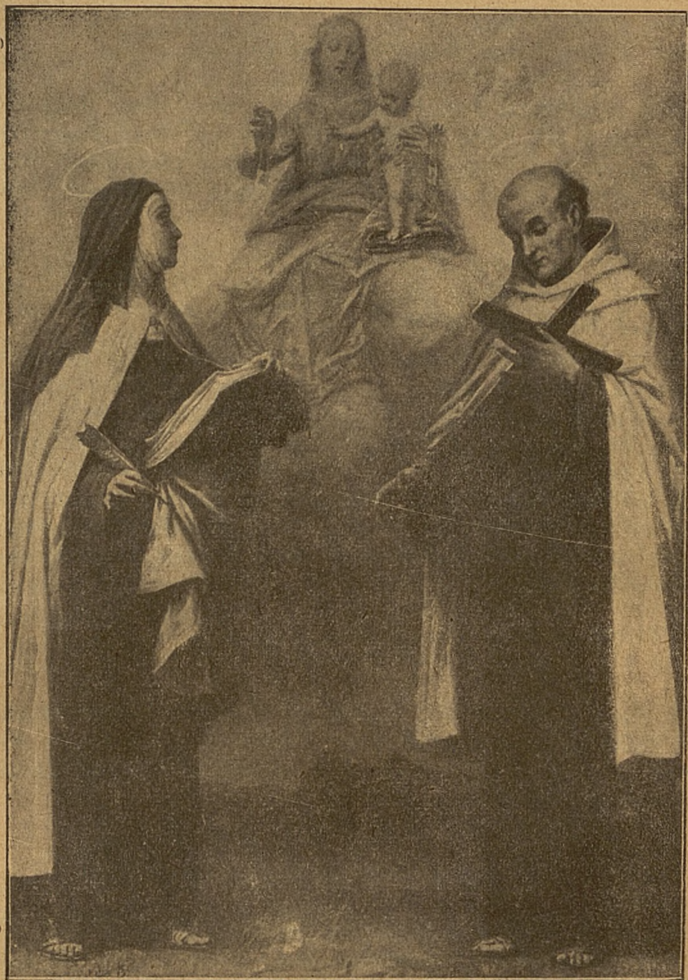
Z naciskiem, podkreślającym fakty przeżyte osobiście, nasz Doktor nazywa zjednoczenie przeistaczające: „uduchowieniem władz", w tym znaczeniu, że czynność duszy staje się bardziej boska niż ludzka, a wola utożsamia się z Wolą Bożą. Miłość osiąga tak wysoki stopień, że już się zbliża do stopnia miłości błogosławionych w niebie. Znajdujemy tu doskonałą dojrzałość łaski i miłości, cnót i darów.

Pierwszy wniosek.

Upodobnienie do Boga, które płynie z tego zjednoczenia, dochodzi w duszy aż do przebóstwienia jej czynności, gdyż cała istota poddaje się teraz we wszystkim kierownictwu Ducha św. Czyż podobna marzyć o ściślejszym zjednoczeniu? Jakże pożądane jest dla nas osiągnięcie tego zjednoczenia, dzięki któremu działalność nasza nie pozostałaby kulawą i mierną, jak się to nader często zdarza nam, ludziom zbyt ziemskim. Lekcja udzielona nam przez św. Teresę i św. Jana przekonywa nas, że normalnym naszym powołaniem jest głębokie życie nadprzyrodzone, przenikające wszystkie nasze czynności intelektualne i moralne.

Oboje ci święci mówią z tak wielkim zapałem o życiu Bożym, które winniśmy jak najbardziej rozwijać! Mówią o tym

na każdej niemal stronicy swych pism, wyrażając się w sposób tak jasny, używając dowodów tak niezbitych, że po takim czytaniu, innymi oczyma patrzymy na świat, oczyma rozjaśnionymi wiarą, otwartymi na konieczność całkowitej poprawy, na obowiązek stanowczego podeptania naszych bożyszcz.



Nadprzyrodzoność samorzutnie zniewala nas do tego. Nawołuje nas i grozi wyrzutami sumienia, oraz perspektywą miernoty życiowej, jeślibyśmy stawiali przeszkody jej działaniu. Nagli nas w imię naszego osobistego szczęścia, w imię chwały Bożej.

A my?

Jesteśmy przyziemni, obracamy się w doczesności, jesteśmy zależni, i to pod groźbą utraty życia, od warunków material-

nych. Brak nam sił, aby się odgrodzić murem klasztornym od rozgorączkowanego świata. Opatrzność postawiła nas pod znakiem Akcji Katolickiej. To jest fakt. Lecz te spostrzeżenia podkreślają tylko konieczność niezrywania z nadprzyrodzonością. Owszem, wzywają nas do tym silniejszej z nią zażyłości.

Prawdziwe czyny.

Dom Chautard zadał sobie trud, aby nam przypomnieć prawdę, starą jak Kościół: tym bogatsza, pełniejsza jest działalność, im bardziej wypływa z życia nadprzyrodzonego. Wartość naszych uczynków zawisła od pierwiastka moralnego, który je kształtuje.

Św. Paweł, mając na oku człowieka, pozbawionego miłości, wydaje sąd, odnośnie do jego czynów: jest to — mówi — cymbał brzmiący i zgiełk jarmarczny.

Do tej kategorii można by zaliczyć n. p. młodych gorliwców mnożących pobożne dzieła, nie odpowiadające jednak swemu celowi. Wierni nie wzrastają w gorliwości dzięki takim dziełom. Pomimo to, zapaleni pracownicy nie przestają trudzić się i zabiegać, dwojąc się i trojąc w swych staraniach. Podkreślają tak bardzo pobożność, a w końcu sami wyczerpując się wpadają w stan anemii duchowej. Nie na tych gorączkowych wysiłkach polega uduchowienie. Przeciwnie, owocem ich najczęściej hałas i bezowocne zgrzyty.

Jakże więc?

Trzeba jak najusilniej starać się o odpowiednie nastawienie wobec łaski, przez umartwienie i modlitwę. Stopień, w którym Bóg napełnia nas Sobą, odpowiada stopniowi naszego osobistego uświęcenia i naszego apostolstwa.

Powtórny rzut oka na naszych świętych.

Spójrzmy teraz ponownie na naszych świętych. Św. Teresa gdy była tylko prostą zakonnicą, bez wątpienia bardzo gorliwą, zaczęła apostolstwo od tego, że starała się czynić dobrze dokoła siebie, przez zwalczanie obmowy.

Kiedy się wyłączniej oddała Chrystusowi, — liczyła wtedy mniej więcej lat 40 — ufundowała 17 klasztorów, w których ostrość reguły pierwotnej wzbudziła te tysiące dusz ofiarnych, które miały odwrócić katastrofę od Europy przewrotnej i zgangrenowanej jadem herezji.

Pragnąc oddać się Bogu bez zastrzeżeń, pragnąc poddać się pod działanie i władzę nadprzyrodzoności jak najszybciej, sta-

rała się wzbogacić swoją duszę, a przebóstwiając ją niejako, promieniowała nadprzyrodzonością, za pośrednictwem swych licznych córek duchownych.

Przewodniczka dusz naszej epoki, prowadzi je po drogach Bożych, aby nas przekształcić na prawdziwych „nadludzi", nie przestając pociągać wszystkich za sobą w szranki, gdzie jej wychowankowie współzawodniczą we wznoszeniu się ponad naturę, aby stać się jakoby przedłużeniem Słowa Wcielonego.

Te olbrzymy świętości są chlubą naszego pokolenia i wykazują, jak wielkie możliwości udoskonalania się daje Bóg duszom, byleby one tylko przyjęły konsekwencje tego synowskiego przybrania, którym Bóg je obdarzył.

Św. Jan od Krzyża był prawą ręką św. Teresy w dziele reformy Karmelu i zasłużył sobie na doniosłą rolę ojca tej rzeszy kapłanów, którzy, tak w zakonie karmelitańskim jak i poza nim, podnieśli poziom cnoty, przez wprowadzenie w czyn nauki świętego Doktora, głoszącej: „Wszystko i Nic".

Wiadomo, jak skutecznie św. Jan od Krzyża, w pełni prześladowania, ustrzegł ducha terezjańskiego przeciwko Dorii i jego stronnikom, kierującym się surowym anachoretyzmem.

Św. Teresa jest jedyną reformatorką dwu gałęzi najstarszej z instytucyj zakonnych. Jan, jej syn duchowny i uczeń, był zarazem głową i sercem tego dzieła i wdrażał w swych synów dążenia ku ideałom Eliasza, — pogromcy Baala. Oboje z św. Teresą pracowali wytrwale, z takim wysiłkiem i powodzeniem, jakim żaden rozgorączkowany nowoczesny działacz nie może się poszczycić.

Aktywność dzisiejsza buduje często na piasku. Dzieła jej pospieszne, owoc krótkotrwały; rozsypuje się w proch za pierwszym wichrem przeciwnym.

Dzieło św. Teresy i św. Jana trwa.

Gmach, żmudnie zbudowany przez naszych świętych Rodziców, trwa po czterech wiekach. Nie ma w nim szczeliny, nie ma odchylenia od linii zasadniczej. Żywotność Karmelu nie wyczerpuje się. Ożywia dziś przeszło dziesięć tysięcy zakonników i zakonnic.

Dzieło się rozwija.

W naszych czasach, bardziej niż kiedykolwiek, Karmel reformowany udziela się wszystkim rodzajom dusz. Warstwy wykształcone ulegają wpływowi pism św. Teresy i św. Jana, lud zaś doktrynie dziecięctwa duchowego, przez którą św. Teresa od Dz. Jezus rozpowszechnia (nie spowszedniając jednak), naukę świętych rodziców Karmelu.

Najlepsza działalność.

Na działalność — trzeba odpowiedzieć działalnością. Wpływ jednej duszy na inne, aby je ubogacić Bogiem — oto najpraktyczniejsza i najskuteczniejsza z akcyj. Czynność zatem, mająca na celu życie wieczne, pozostawia daleko poza sobą tę drugą czynność, której pobudką przemijająca doczesność.

Pierwszeństwo należy się kontemplacji.

Podczas, gdy siostry szpitalne i szkolne zyskują sobie zazwyczaj pochwałę, to zakonnice, trwające długie godziny na modlitwie, spotykają się z brakiem uznania. Mylny światopogląd! Jedne i drugie są potrzebne i zadano by kłam Chrystusowi, nie przyznając kontemplacji pierwszeństwa nad życiem czynnym. Jezus oświadczył, że postawa Maryi u Jego nóg lepsza była, niż postawa Marty frasującej się „około wiela". Mamy na względzie sam rodzaj życia, nie zaś poszczególne jednostki.

Stanowisko „Małej Świętej" — Teresy z Lisieux.

Dążenie św. Teresy z Avila, aby swoim zakonnicom dać warunki bardziej sprzyjające życiu kontemplacyjnemu, dobre wydało widocznie owoce, skoro jedna z jej duchowych córek została ogłoszona patronką misyj. Pustelnica — patronką życia apostolskiego! Można być patronką tylko tych rzeczy, w których się ma udział czynny, a więc św. Teresa z Lisieux przewodniczy rozkrzewianiu Ewangelii w krajach pogańskich dlatego właśnie, że sama była jednym z największych misjonarzy, mimo krat i oddalenia.

Życie kontemplacyjne jest nader czynne.

Kontemplacja, to działalność wyższego stopnia. Biedny nasz świat, w powodzi zła, zarówno potrzebuje modlących się ust, jak i rąk pracujących. Najwięksi apostołowie byli najbardziej oddani modlitwie. Akcja stowarzyszeń o tyle będzie zwycięska, o ile żyje nadprzyrodzonością. W przeciwnym razie będą to tylko popisy sportowe, wyradzające się w bezładną wieżę Babel, w której zgiełk czynią szumne, lecz ubogie w treść przemowy.

Św. Teresa z Avila, niewiasta czynu.

Któżby mógł nam przytoczyć przykład niewiasty, bardziej czynnej, niż św. Teresa? Ta wyjątkowa wędrownica prowadziła życie architekta, dyplomaty, prawodawcy, szefa i adwokata. Samotność duchowa i modlitwa, zamiast czynić ją nieudolną w sprawach realnych, zaostrzały tylko jej subtelność i zmysł praktyczny.

Działalność jej bynajmniej się nie skończyła.

Impuls, dany przez św. Teresę, nie zwolnił biegu. Azja i Afryka zapełniają się Karmelami. Jej pisma kształcą najwybitniejsze umysły, wywołując trwały entuzjazm dla pobożności tak barwnie i ponętnie przez nią opisanej.

Działalność św. Jana od Krzyża zyskała dziś nową żywotność.

Mniej widoczny, lecz równie głęboki wpływ św. Jana od Krzyża, współpracownika św. Teresy, nie zmniejsza się bynajmniej za dni naszych. Stwierdza to przyznany mu niedawno tytuł „Doktora Kościoła".

Św. Teresa i św. Jan, jako mistycy — a Kościół.

Z tego, co się powyżej powiedziało, widzimy, że św. Teresa i św. Jan od Krzyża, nasi mistycy, współpracują we wielkiej mierze z życiem Kościoła, wpływając na jego żywotność. Żywotność ta ujawnia się postępem w cnocie w każdym środowisku społecznym i rodzi ludzi tak wielkich i doskonałych, o jakich starożytność nie miała wyobrażenia.

Jedynie w Kościele spotyka się istoty doskonałe, o umyśle wysubtelnionym pod kierownictwem Ducha św., o sercu rozszerzonym przez heroiczne poświęcenie, oraz o woli, która na całej linii odnosi zwycięstwo nad dążeniami egocentrycznymi, tak przeciwnymi prawdziwemu moralnemu postępowi ludzkości.

Ludzie cnotliwi są rzeczywistymi krzewicielami cywilizacji. Świat nabywa wartości przez ciągle wzrastającą sumę walorów nadprzyrodzonych. W tym dziele zbawczym i wyzwalającym, będącym źródłem naszego szczęścia i naszej wielkości, święci wspierają Kościół, współpracując z Nim.

Św. Teresa i św. Jan pracowali w cieniu, by ukształtować serca ogniste i wolę żelazną, któreby odnowiły oblicze ziemi, i których przykład nadludzki pociąga nas ku pracy nad przebóstwieniem się. Te dwa olbrzymy ascezy w wielkiej mierze przyczyniły się do rozbudzenia wielu dusz ofiarnych, bohaterów świętości.

Wniosek ogólny.

Ludziom współczesnym, zbytnio oddanym materii, działalności zewnętrznej i służbie ciała, św. Teresa i św. Jan od Krzyża dają lekcję, wyświetlającą stan rzeczy. Przypominają, że urodziliśmy się na to, aby się upodobnić do Boga, uczą, że świętość przynosi korzyść najistotniejszą, że doskonałość ludzka przejawia się w coraz wierniejszym upodabnianiu się do Boga. Lekcja ich jest na czasie. Zasługuje na posłuch.

O. Eugeniusz O. C. D.

Ciche posłannictwo.

Rozporządzenia władzy cesarza Augusta dotarły również do cichego Nazaret, gdzie przebywał cichy, skromny i ubogi człowiek, św. Józef.

W Jego sercu posłusznym na poddanie się woli imperatorom ziemskim, zapadło natychmiast postanowienie, aby spełnić obowiązek zapisania się do liczby poddanych cesarza, jak wymagał wydany przez niego dekret.

Po krótkim przygotowaniu się do podróży, pożegnał ciche ustronie swej pracy, podniósł oczy Swe do Ojca Przedwiecznego, od którego miało przyjść „Oczekiwanie narodów" — i wraz z Niepokalaną Dziewicą Maryją wyruszył w drogę.

Przyszły Opiekun Pana nad Pany i Króla nieba i ziemi, spieszył posłusznie na wezwanie tego, który niczym i prochem był wobec Majestatu Bożego. Ale pokorne Jego serce nie uchylało się od oddania należnej czci swym zwierzchnikom ziemskim, w prostocie swej nie pytał się, dlaczego taki rozkaz wyszedł, — nie lękał się trudów i niebezpieczeństw podróży, na które może być narażony i Niepokalana Dziewica Maryja — ale ufny w opiekę Bożą, spieszył spełnić obowiązek.

„Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do żydowskiej ziemi do miasta Dawidowego, które zowią Betleem" (Łuk.: II, 4).

Szedł przeświadczony, że spełni się wkrótce cud Odkupienia, że nad ludzkością zjawi się Król, który wyda dekret zbawienia, podpisany własną Krwią.

Szedł zagłębiony w swych rozważaniach o Dobroci Bożej i Jego nieskończonym Miłosierdziu.

Szedł i zbliżał się do tego miejsca, które miało zasłynąć wkrótce na cały świat, — do miejsca, gdzie Aniołowie ogłosili „pokój ludziom dobrej woli".

O szczęśliwa podróży z Nazaretu do Betleem, z miejsca cichego ustronia pracy, przygotowania się w tęsknocie serca na przyjście Pana nad Pany, — już sama wystarczyłabyś jako nagroda dla mnie, gdyż u celu Twego oglądałem Zbawienie świata — narodzonego Jezusa!

Ale w zamiarach Bożych było inaczej postanowione!

Ten, który miał być naznaczony stróżem własności i domu Pańskiego, otrzyma za swą cichość i pokorę już tu na ziemi łaskę oglądania i godność Opiekuna Boskiego Zbawcy — Pana Swego!

Na Nim spoczęło najpierw przed innymi błogosławione wejrzenie Bożej Dzieciny Jezusa!

W wejrzeniu tym już zapadła decyzja Boża, że On — św. Józef z cichego Nazaretu, będzie Opiekunem i stróżem wszystkiej własności Bożej. „Ustanowił go panem domu swego i książęciem wszystkiej posiadłości swojej" (Ps. CIV, 21).

Panem domu swego — Kościoła św. — który zbuduje na silnej opoce.

Książęciem posiadłości swej, — wszystkich serc ludzkich wraz z ich potrzebami doczesnymi.

I wszystko ziściło się!

Św. Józef spełnia dziś w Kościele Jezusowym misję jego Opiekuna, mimo, że tak powszechnie cicho o Nim...

O. W.

„Pomiędzy wszystkimi nabożeństwami, na jakieśmy się dotychczas dla Maryi zdobyć mogli, nie masz żadnego, któreby przeznaczeniu naszemu przyszłemu nadawało pewniejszą podstawę, jak nabożeństwo Szkaplerza św.; Jemu przeto z największą gorliwością i wytrwaniem oddawać się powinniśmy". (O. Colombière T. J.).



Królowa Karmelu.

(Nauki dla III. Zakonu Karm.)

(Ciąg dalszy).

Obowiązki dobrej i prawdziwej matki względem swych dzieci są następujące: 1) dzieci karmić i odziewać, — 2) kształcić i wychowywać, — 3) bronić i ratować, — 4) pocieszać i krzepić.

Otóż nasza Matka spełnia względem nas. swych dzieci, w duchowny sposób jak najdokładniej wszystkie te obowiązki i powinności.

1. A więc karmi nas i odziewa. W Zakonie swoim karmi przeobficie nasze dusze najszlachetniejszym i najzdrowszym pokarmem słowa Bożego, zawierającym w sobie czyste i jędrne ziarno prawdy, bo nie samym chlebem tylko żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych, powiada P. Jezus (Mat. 4, 4). Żywi nas posilną strawą codziennej modlitwy myślnej i ustnej. Uracza przesłodką manną rozkoszy niebiańskich, której daje od czasu do czasu kosztować duszom zupełnie sobie oddanym i w swej służbie wiernym. Ale i często podaje nam do pożywania suchy i twardy chleb różnych oschłości, bólu i utrapienia, a do picia napój zaprawiony goryczą łez i piołunem bolesnego smutku, bo ta mądra i roztropna Panna wie, że taki pokarm i napój, mimo swej przykrej goryczy i wielkiego niesmaku, najwięcej nam jest potrzebny i pożyteczny, najlepiej odpowiada i służy zdrowiu naszej duszy. Nie naśladuje Ona owych nieroztropnych matek, które przez źle zrozumianą miłość i niemądrą troskliwość macierzyńską, same najwięcej psują i rozpieszczają, a przez to na niedołęgi i kaleki wychowują swoje dziatki, bo miast w pożytecznej surowości i koniecznej człowiekowi karności, w wygodach tylko i rozkoszach je chowają, a w miejsce posilnego twardego chleba podają im mdłe i szkodliwe słodycze i łakocie. Dobra a mądra matka nigdy nie rozpieszcza swych dzieci, bo przez to największą im szkodę wyrządza i to zwykle na całe życie, lecz umie roztropnie pogodzić miłość z karnością, a łagodność z surowością.

Matka niebieska nie tylko nas karmi, ale i przyodziewa. Jak pokarm w domu tej Matki i z Jej ręki jest prosty ale posilny i zdrowy, choć nie zawsze naszemu zepsutemu podniebieniu dogadza, tak też i szata, którą Ona nas okrywa, jest podobnie skromna i prosta, ale najlepiej potrzebom duszy naszej odpowiadająca. Tą szatą — któż się nie domyśli? — to sukienka, podana ręką tej Boskiej Matki św. Szymonowi, — to Szkaplerz święty! Szata ta na oko niepozorna, ubożuchna, surowa i twarda. Nic w niej powabnego, nic próżnego. Ciemno-brunatna, bez ozdób, bez haftów, jednobarwna bez miłej dla wejrzenia gry różnych kolorów. Cała jej ozdoba — to zaledwie najskromniejszy wizerunek i obraz naszej matki. Krój i forma tak pojedyncze i proste, że prostszych nie podobna wymyślić. Przez to też razi ona naszą pychę i nie podoba się próżności. Buntuje się przeciw niej nasz smak estetyczny i sarka rozpieszczone i rozdelikacone

ciało. Ale przecież to szata prawdziwie niebieska, piękna i pożyteczna. Pięknymi nas czyni w oczach Boga. Okrywa naszą brzydotę duchową i nagość. Zabezpiecza skutecznie od lodowatego mrozu grzechu. Chłodzi palący żar namiętności i chroni od nieznośnego upału dokuczliwych pokus. Strzeże od próżnego upodobania w sobie i nasuwa nam nieustannie myśli poważne i zbawienne. Uczy i zmusza nawet do zachowania skromnej przyzwoitości w ubiorze. Dzielnie zwalcza zbyteczne obnażanie się i lubieżliwą przejrzystość i ażurowość okrycia. Nie da się nigdy pogodzić z bezwstydną publiczną nagością ciała. A tak najlepiej pilnuje zdrowia naszej duszy i zapobiega przeróżnym a niezliczonym chorobom jej moralnym. Dlatego też winna nam być ona droższa i milsza nad miękkie aksamity i jedwabie przetykane złotem. Nie rozstajmy się z nią ani na chwilę, abyśmy ani na chwilę nie byli pod jej osłoną, abyśmy ani na chwilę nie wyszli spod opieki kochającej nas Matki.

2. Troskliwa i dobra matka wychowuje i kształci swoje dziatki. Pokarm i odzież zaradzają pierwszym i podstawowym potrzebom naszego ciała, a przez nie i naszej duszy. Utrzymują jedno i drugie przy życiu i zdrowiu. Ale to jeszcze nie wystarczy i nie zadowala innych nadto potrzeb i aspiracyj istoty tak szlachetnej, tak wysokiej, tak doskonałej, jaką jest człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże. I ciało jego, a jeszcze więcej i jego nieśmiertelna dusza mają z daru Stwórcy wiele władz, wiele uzdolnień, wiele skłonności, które należy wyrabiać, podnosić, rozwijać, uszlachetniać, aby one Bogu przynosiły chwałę, a nam i społeczeństwu pożytek. To są te talenty, które nam nasz Gospodarz niebieski darmo dał, a raczej tylko na czas życia użyczył, abyśmy nimi skrzętnie i pilnie obracając, mogli łatwo i pożytecznie przejść przez tę dolinę wygnania i płaczu, a tak zasłużyć sobie na nagrodę w wieczności i zarobić na grosz, jaki nam pod wieczór dnia tego życia odda sprawiedliwy Pan i Sędzia za trudy i mozoły w jego służbie poniesione. Z talentów tych i ich użycia musimy wówczas zdać ścisły i surowy rachunek. Nie wystarczy też oddać je nietknięte i nienaruszone, ale trzeba będzie nadto wykazać się z pożytków, jakie zebraliśmy, z procentów przez nie zarobionych. Dlatego też talenty swoje i zdolności trzeba starannie rozwijać i użytecznie ich używać. Tej sztuki, i to wcale nie łatwej, uczy nas w młodości wychowanie i kształcenie. One to dopiero zajmują się tymi potrzebami wyższymi naszej istoty, uprzednio rozwijają i uczą pożytecznie używać władz i uzdolnień, danych nam przy wejściu na ten świat.

Ciąg dalszy nastąpi.

O. Alfons - Maria
Karmelita Bosy

Jedyną rzeczą, nie podlegającą zazdrości, jest ostatnie miejsce; ono tylko nie jest próżnością i udręczeniem ducha. Wszelako: „Droga człowieka nie jest jego" (Jan X, 23), i nieraz bez naszej woli budzi się w nas pragnienie tego, co błyszczy. Wtedy w pokorze serca uznajmy niedoskonałość naszą, że jesteśmy małe, że potrzebujemy, aby Bóg nas bezustannie podtrzymywał. Skoro zobaczy, żeśmy głęboko przekonane o naszej nicości, gdy zawołamy do Niego: „Zachwiała się noga moja: miłosierdzie Twoje, Panie, wspomagało mnie" (Ps. XCIII, 18), wtedy poda nam rękę; ale jeżeli chcemy spełniać wielkie rzeczy, choćby pod pozorem gorliwości, pozostawia nas własnym naszym siłom. Wystarcza więc upokarzać się, a niedoskonałości swoje znosić z łagodnością: oto, na czem zawisło prawdziwe uświęcenie nasze!"

Św. Teresa od Dz. J. „Rady i wspomnienia".



Rzucać kwiaty...

Jezu, Miłości moja! u krzyża podnóża
Lubię co wieczór rzucać kwiaty świeże —
A z listków wonnych, które daje róża,
Otrzeć łzy Twoje ochota mnie bierze!
Rzucać kwiaty! to nieść Ci w ofiarze
Największe bóle — najcichsze westchnienia.
I wielkie szczęście, drobne poświęcenia
I smutki życia — jego niepokoje
To kwiaty moje!

Panie! pięknością Twoją przejęta jest dusza,
Chcę złożyć Tobie wszystkie jej wonie i kwiaty,
Niechaj je w świat poniesie ten wietrzyk skrzydlaty,
I niechaj wszystkie serca miłością Twą wzrusza!
Rzucać kwiaty! mój Jezu — o, to broń potężna,
Gdy nawracać grzeszników i walczyć chcę mężna —
To wiem, że pewne jest zwycięstwo moje,
Gdyż Ciebie, Jezu — ja zawsze rozbroję
Kwiatami!

Listeczki róży, świętą twarz Ci pieszczą,
Mówią, że kocham Ciebie od zarania...
Jezu! Ty słuchasz, co one szeleszczą,
I do mojego śmiejesz się kochania!
Rzucać kwiaty!... i wiecznie śpiewać, chwalić Ciebie,
Wszak to jedyna radość moja na tym świecie —
Ach, ja niedługo pójdę z aniołkami w niebie
Słać Tobie kwiecie!



Wzgląd na zapłatę.

W swoich rozmowach duchownych wspomina św. Teresa od Dzieciątka Jezus: „W brewiarzu na sekstę jest wiersz, który codziennie odmawiam niechętnie, a mianowicie: „Inclinavi cor meum ad faciendas justificationes tuas in aeternum, propter retributionem — Nakłoniłem serce swe, aby czynić sprawiedliwości Twoje na wieki, dla zapłaty" (Ps. 118, 112). W myśli pośpieszam zawsze dodać: O dobry Jezu, Ty wiesz, że służę Ci nie dla nagrody, ale jedynie dlatego, że Cię miłuję, i że pragnę pozyskać Ci dusze" (Dzieje duszy, Przemyśl 1934, str. 304). Dusza więc miłująca Boga nie powinna oglądać się na zapłatę za swoje dobre uczynki, lecz spełniać wszystko dla okazania swej miłości względem Boga: a zatem nie z pobudki samolubnej, lecz z bezinteresownego poświęcenia się dla Boga! I tutaj uwaga św. Teresy od Dzieciątka Jezus schodzi się, przynajmniej pozornie, z zarzutem tych wszystkich, którzy pomawiają katolików o to, iż w postępowaniu swoim ustawicznie patrzą na nagrodę, jak gdyby wzgląd na własną korzyść dla nich był najwyższą i niemal wyłączną pobudką działania.

Czy rzeczywiście nie wolno nam liczyć na nagrodę za wierność, jaką staramy się dotrzymać Bogu i Jego sprawom? Czy jest to znakiem niedoskonałości, jeśli rachujemy na wynagrodzenie — chociażby na dobre tak szlachetne i nadprzyrodzone, jakim jest szczęśliwość wieczna? Otóż nie! Nie tylko wolno nam powodować się taką pobudką, ale nawet niesposób się jej wyrzec.

Bo jeśli w świetle wiary nadprzyrodzonej poznaliśmy, że Bóg jest naszym Dobrem najwyższym, że nie ma nic ponad Boga, wola nasza jak gdyby samorzutnie wyrywa się do Boga. W Bogu dostrzegamy źródło naszego uszczęśliwienia: Bóg, jako **nasz** Bóg, staje się przedmiotem teologicznej cnoty nadziei. Umiłowanie zaś Boga, jako naszego dobra, prowadzi do miłości Boga samego w sobie: bo widząc bezsilność naszą i niemożliwość osiągnięcia własnego szczęścia w Bogu, jak tylko za pomocą łaski bożej, dusza nasza zaczyna miłować Boga jako sprawcę naszego szczęścia a wyżej jeszcze wznosi się do miłości Boga dla niego samego, bez względu już na własną swoją korzyść. Tak więc naturalnym biegiem rzeczy nadzieja prowadzi do miłości: przyjaźń z Bogiem, która polega na obopólnej życzliwości, ze strony człowieka byłaby niezrozumiałą i wręcz niemożliwą bez uprzedniego umiłowania Boga, jako dobra naszego. Jak widzimy, dążność woli naszej w stosunku do Boga zaznacza się w dwóch odruchach, zasadniczo od siebie różnych: W cnocie nadziei pragniemy

niejako zdobyć Boga dla nas, a przy tym liczymy na jego wszechmoc i jego miłosierdzie; natomiast przez nadprzyrodzoną cnotę miłości, do której dochodzimy poprzez nadzieję, miłujemy już Boga dla Boga samego. Nie jest to oczywiście kwestią czasu, bo jak wiemy, razem z łaską uświęcającą otrzymujemy równocześnie wszystkie cnoty nadprzyrodzone: niemniej jednak istnieje wspomniane pierwszeństwo cnoty nadziei przed miłością, wiara zaś wyprzedza obydwie te cnoty.

Każdej z tych dwóch cnót odpowiada odrębna pobudka działania: miłość boża pragnie zaznaczyć przyjaźń swoją dla Boga, wypływa ona z przywiązania dla Boga, które jest w najwyższym stopniu bezinteresowne; natomiast nadzieja spodziewa się zjednoczyć z Bogiem, jako z Tym, który jedynie całkowicie potrafi zaspokoić i uszczęśliwić serce ludzkie.

Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że najwyższą pobudką działania dla duszy chrześcijańskiej zawsze powinna być miłość boża. „Miłość Chrystusowa przynagla nas" (2 Kor. 5, 14). Cokolwiek czynimy, jako chrześcijanie, zawsze to winniśmy mieć na oku, by przez nasze postępowanie dać dowód naszej miłości ku Bogu, a tym samym coraz to więcej zbliżać się do naszego celu ostatecznego, jakim jest Bóg w Trójcy św. Jedyny. Wszystko, cokolwiek czynimy, ma być dowodem, iż miłujemy Boga nade wszystko. Wprawdzie słabość nasza ludzka nie pozwala ustawicznie o tym myśleć, niezawsze zdołamy postępować i działać z takim świadomym zamiarem okazania Bogu naszej miłości, ale w t. zw. intencji miłości znajdujemy sposób, by uświęcić wszystkie nasze uczynki, byleby skądinąd były godziwe, i nadać im wartość i znaczenie uczynków miłości.

Wobec tej naczelnej pobudki działania, wszystkie inne, jakkolwiek słuszne, zacne i doniosłe, mogą mieć znaczenie tylko drugorzędne. A jednak wzgląd na własną korzyść i nagrodę ma też swoje pełne uprawnienie, z tym wszakże warunkiem, że będzie on zawsze podporządkowany pobudce miłości bożej. I to niewątpliwie miała na myśli św. Teresa od Dzieciątka Jezus: liczenie na własną korzyść, gdyby miało być pierwszą i wyłączną pobudką, przerodziłoby się w pewnego rodzaju służalczość, która, świadomie czy podświadomie, własne dobro i własne szczęście stawiałaby ponad dobro boże: takie odwrócenie istotnego porządku rzeczy niewątpliwie stanowiłoby poważne przewinienie i całkowicie wypaczyłoby nadprzyrodzone życie duchowe.

Jeśli zależy nam na tym, by szczerze miłować Boga i odpowiedzieć jego zamiarom, bądźmy jednak spokojni: nawet w tych wypadkach, w których pozornie posługujemy się najpierw pobudką własnej korzyści, i dla nagrody spełniamy swoją powinność, wyższa pobudka, właściwa miłości bożej zachowuje swoje znaczenie i nie jest obca naszemu działaniu: uczynek nasz, byleby był dobry sam w sobie, dzięki wpływowi stałej intencji miłości bożej, w rzeczywistości został wykonany z nadprzyrodzonej miłości dla Boga.

Jest jeszcze coś więcej. Z życia chrześcijańskiego nawet niepodobna wykluczyć pobudki, wyłaniającej się z cnoty nadziei, tak samo, jak niepodobna wyrzec się godziwej miłości własnej, która jako wyraz najgłębszych dążności człowieka, z konieczności związana jest z jego naturą. To też fałszywą mistyką trącą wszystkie owe porywy, które dla podkreślenia dobra bożego chciałyby zrzec się własnego zbawienia i w tym względzie okazać zupełną obojętność: przeciwnie, jest to w zamiarach bożych, byśmy Bogu oddawali i okazywali miłość najwyższą, a równocześnie zapewnili sobie szczęście na całą wieczność.

Stąd to obok miłości bożej, jako najwyższej pobudki działania, uwzględnić należy również cnotę nadziei, która każe człowiekowi liczyć na nagrodę i oczekiwać Boga u kresu życia, poświęconego Bogu i sprawom bozym: Bóg ma być naszą zapłatą „zbytnio wielką" (Gen. 15, 1). Jednakowoż pobudka nadziei — taka niewątpliwie również jest myśl św. Teresy od Dzieciątka Jezus — ponieważ powinna być tylko drugorzędną, zajmie stanowisko raczej „dyskretne", rzadko ona będzie się wysuwać na pierwszy plan, aby decydować o postępowaniu człowieka. Postęp w życiu duchownym, coraz to większe zgłębienie i przemyślenie powołania naszego chrześcijańskiego sprawi, że pobudka nadziei stanie

się również coraz bardziej uduchowiona, jak gdyby mniej samolubna. Bogu nie potrzeba przypominać, by o nas nie zapomniał i by nas wynagrodził za naszą dla Niego wierność: w pobudce nadziei raczej należy się zwrócić do Boga samego, ufać Jemu, i na Nim jedynie polegać. Cnota nadziei jest właśnie cnotą teologiczną, która dosięga Boga samego przede wszystkim w Jego miłosierdziu: ona to zawiera niesłychaną cześć i ogromne uwielbienie dla miłosierdzia bożego, skoro usprawiedliwienie grzesznika i doprowadzenie go do posiadania Boga w wieczności, jest dziełem miłosierdzia bożego.

Nie da się zaprzeczyć, że tak ujętą nadzieję i ufność w Bogu, św. Teresa od Dzieciątka Jezus posiadała w stopniu nawet heroicznym, tak jak Kościół tego wymaga do kanonizacji swoich świętych: jej słowa, przytoczone na początku, nie tylko nie stanowią jak gdyby zaprzeczenia nadziei, ale właśnie stwierdzają wysoki poziom jej ufności, czego zresztą liczne dowody znajdujemy w „Dziejach duszy". Niech przestroga św. Teresy od Dzieciątka Jezus będzie nam zachętą, by właściwie ująć pobudkę nadziei, i korzystać z możliwości coraz to większego doskonalenia się, zawartej w boskiej cnocie nadziei: niech program naszej nadziei będzie prawdziwie teocentrycznym, aby i cnota nadziei, na swój sposób, przyczyniła się do urzeczywistnienia słów Apostoła: „By był Bóg wszystkim we wszystkich" (1 Kor. 15, 28).

O. Andrzej O. P.

KĄCIK APOSTOLSTWA MODLITWY.

Intencja misyjna na luty:

Za pogan wyznających religie pierwotne.

Uczeni, badający życie i obyczaje pogan, doszli do ciekawych wniosków. Najpierw, że nie ma ani jednego ludu pogańskiego, któryby nie wyznawał jakiejś religii, czyli był całkowicie bezbożnym. Powtóre, że im te ludy pogańskie są starsze, tym religia ich jest stosunkowo mniej błędna.

Przekonali się, że istnieją wśród ludów pogańskich takie, które potrafiły aż do naszych czasów zachować pewne prawdy religijne w dość wielkiej czystości. Co to są za prawdy? Zasadnicze. A mianowicie, że ponad wszystkimi bożkami dobrymi i złymi istnieje Najwyższy Duch, od którego wszelkie stworzenie pochodzi, a więc i ludzie; — że tego Ducha trzeba czcić ofiarą, modlitwą; — że ludzie, którzy w życiu swoim zastosują się do woli Najwyższego Ducha, po śmierci zostaną wielką nagrodą wynagrodzeni, a natomiast źli zostaną srogo ukarani — i to na wieki.

Widzimy więc, że ci poganie, wyznający taką pierwotną religię, stoją o wiele wyżej od dzisiejszych niewierzących i bezbożników. Prośmy Chrystusa, żeby poznali całą jego prawdę objawioną, żeby się stali także uczestnikami jego świętej łaski.

J. Andr.

Intencja misyjna na marzec:

O nawrócenie hinduistów.

Przenieśmy się myślą do Azji, do Indyj angielskich, które liczą aż 360 milionów ludności. Otóż wśród niej h i n d u i ś c i stanowią olbrzymią większość, bo aż 250 milionów.

O ich nawrócenie mamy się gorąco modlić, więc słusznie pragniemy wiedzieć, kim są ci hinduiści. Są to wyznawcy starej religii bra-

mińskiej, z jej „świętymi“ księgami, zwanymi *Veda*, z nieznośnym ustrojem społecznym, liczącym mnóstwo rozmaitych kast. Najwyższą wśród nich i uprzywilejowaną jest kasta braminów, w pogardzie i ucisku żyją niższe kasty, np. pariasi i inni. — Hinduizm wyznaje trzy wielkie bóstwa: 1) Bramę, o którego się nie troszczy, 2) Wisznu zwanego również Krisznu i 3) Sziwę, czczonego w południowych Indiach. A oprócz tego ma olbrzymie rojowisko przeróżnych bożków i bogiń, które czci obrzędami nieraz krwawymi i wszetecznymi. Hinduiści wierzą w wędrówkę dusz, palą trupy, zakazują zabijać krowy, bo je uważają za boskie stworzenia; niektórzy ten zakaz rozciągają na wszystko co żyje, nawet na robactwo, bo wszystko co żyje, uważają za boskie.

Tak wygląda hinduizm szerokich mas. U jego spodu istnieją kasty wzgardzone, „niedotykalne“, bo samo zetknięcie się z nimi, nawet spojrzenie ma już zanieczyszczać. W tych kastach uciśnionych żyje około 60 milionów. Ich obrzędy religijne są często pełne dzieciństw, niedorzeczności i moralnej brzydoty. — Istnieje również hinduizm ludzi wykształconych, filozofów, mistyków, uczonych, reformatorów (Gandhi, Rabindranath Tagore). Ci pragnęliby odnowić starą religię bramińską, wstrzykując w nią wszystko, co gdzie indziej spotykają dobrego, nawet Ewangelię.

Hinduizm jest do dziś dnia olbrzymim blokiem mało co naruszonym. Wprawdzie w ostatnich 50 latach ludność katolicka wśród hinduistów wzrosła z 1 miliona 600 tysięcy dusz na 4 miliony, ale jakże to jeszcze mała cyfra w porównaniu do 250 milionów! — O Najśw. Serce Jezusa, wzbudź i poślij swych misjonarzy, zwłaszcza do tych biedaków z kast niskich, wzgardzonych i uciśnionych!

J. Andr.

Intencja ogólna na marzec:

O miłosierdziu Serca Bożego dla cierpiących rodzin.

(Intencja zatwierdzona i pobłogosławiona przez Ojca św.)

Apostolstwo Modlitwy rozszerzone jest we wszystkich krajach Europy, Ameryki, a nawet Azji, Afryki i Australii, chociaż w tych ostatnich częściach świata znacznie mniej, niż w dwu pierwszych. Dlaczego o tym wspominamy na początku intencji marcowej? Dlatego, żeby rodziny cierpiące nabrały stąd wielkiej ufności. Bo oto z polecenia Ojca św. członkowie naszego Stowarzyszenia będą się gorąco modlić do Bożego Serca o szczególniejsze dla nich miłosierdzie i pomoc. A to Serce najlepsze umie współczuć z cierpiącymi. Jak śpiewamy w litanii, to Serce Jezusa jest źródłem wszelkiej pociechy — jest ono zarazem wielkiego miłosierdzia.

Rodzin zaś cierpiących jest dzisiaj o wiele więcej, niż w czasach pokojowych — i we Francji i we Włoszech, i w Niemczech i w Anglii, w innych krajach i u nas. Tego faktu oczywistego nikomu obecnie nie trzeba udowadniać. Wspominamy o nim tylko krótko i jakby mimochodem dlatego jedynie, żeby Was zagrzać do tym gorętszej modlitwy na ich intencję. Czyńmy to zaś za pośrednictwem św. Józefa, którego uroczystość właśnie w tym miesiącu przypada. Jego to Opatrzność ustanowiła głową nad św. Rodziną. Był to dla niego zaszczyt niebywały. Ale musiał ten zaszczyt wysłużyć sobie przez liczne doświadczenia i cierpienia.

Wyliczmy niektóre z nich. Najpierw choć Józef św. jest piastunem i żywicielem samego Syna Bożego, Ojciec niebieski nie czyni dla niego specjalnych cudów, ale każe mu w pocie czoła pracować ciężko przez całe życie na utrzymanie św. Rodziny. To utrzymanie zaś, jakbyśmy dziś powiedzieli stopa życia, nie jest bynajmniej wykwintne czy zbytkowne, ale bardzo proste, owszem ubogie. — Powtóre, doświadcza go Ojciec niebieski szeregiem dotkliwych cierpień. Jakże bardzo boleć

musiało ojcowskie serce św. Józefa, kiedy na miejsce narodzin Jezusa nie mógł Matce Najśw. i Bożej Dziecinie nic lepszego ni godniejszego ofiarować, niż lichą szopę, bydłu przyzwoitą, a nie Zbawicielowi świata. — Zaledwie zaznał pewnej pociechy z odwiedzin Trzech Mędrców przybyłych ze Wschodu, a oto już na rozkaz Anioła musi opuszczać kraj rodzinny. Czemu? Bo okrutny król Heród czyha na życie Dziecięcia. Czy Opatrzność Boża nie mogłaby usunąć tego okrutnika? Mogłaby, ale dla najmędrszych celów swoich nie czyni tego. I Józef św. posłusznie wybiera się na długą tułaczkę i na siedm lat wygnania w obcej pogańskiej krainie, jakim był podówczas Egipt.

W doświadczeniach i cierpieniach, w twardej pracy rzemieślniczej płynęło życie Tego, który dzisiaj w niebie zajmuje po Matce Najśw. pierwsze miejsce. Toteż Józef św. ma zrozumienie dla trudności i cierpień życia rodzinnego i niezliczone razy okazywał współczujące serce i pomoc dla nich. W miesiącu zatem Jego czci poświęconym błagajmy Go z wielką ufnością, by rodzinom wypraszał u Boskiego Syna swojego obfite miłosierdzie. Niechaj wsparte hojniejszym wylewem pociechy z Najśw. Serca umieją znosić wszelkie dolegliwości. Intencja obecna zobowiązuje nas nie tylko do modlitwy, ale i do tego, byśmy ofiarnie nieśli pomoc — czy to w odzieży, czy w jedzeniu, czy w zasiłku pieniężnym — rodzinom, które są od nas biedniejsze. Dajcie, a będzie wam dano!

J. A.

KRONIKA KARMELITAŃSKA

Beatyfikacja. Dnia 19 maja 1940 r. w uroczystość św. Trójcy w Bazylice św. Piotra zaliczona została w poczet Błogosławionych Czcigodna Sługa Boża Siostra Joachima Vedruna de Mas. Żyła w Hiszpanii, w pierwszej połowie ubiegłego wieku. Nie mogąc — mimo usilnych swych pragnień i starań — wstąpić do klasztoru SS. Karmelitanek Bosych, wychodzi pod wpływem rodziców za mąż. Owdowiawszy, poświęca się dziełom miłosierdzia i zakłada Zgromadzenie „Sióstr Karmelitanek od Miłości", mające na celu wychowywanie dziewcząt i pielęgnowanie chorych. Już za życia swej Fundatorki Zgromadzenie to posiadało w Hiszpanii wiele domów; po jej śmierci rozszerzyło się również i na inne kraje. Błogosł. S. Joachima umarła 28 sierpnia 1854 r. w powszechnej opinii świątobliwości.

—:O:—

Włożenie Paliusza. Dnia 21 stycznia 1940 r. w Bagdadzie, w naszym kościele, będącym zarazem kościołem katedralnym łacińskiego obrządku w Babilonii, otrzymał Paliusz arcybiskupi J. Eks. Ojciec Stefan Maria Blanquet du Chayle, Karmelita bosy, mianowany na Arcybiskupa Bagdadu przez Ojca św. Piusza XII. Uroczystej tej ceremonii dokonał J. Eks. De Jonghe d' Ardoye, Apostolski Delegat Iraku, w asyście Patriarchy Chaldejskiego i wielu innych kościelnych dygnitarzy różnych obrządków.

—:O:—

W czasie wojny domowej w Hiszpanii (1936—39) zginęło śmiercią męczeńską 6.500 księży. (Osserv. Rom.). W liczbie tej znajdowało się 97 Karmelitów Bosych, mianowicie: 62 Ojców, 24 Braci, 10 Kleryków i 1 Nowicjusz.

Ponadto śmierć męczeńską poniosły cztery Siostry Karmelitanki Bose. (Analecta O. C. D. Vol. XV — An. V. 1940).

Statystyka kościelna.

Kościół katolicki w cyfrach. — Istnieje obecnie w Kościele 14 stolic patriarszych rzeczywistych i tytularnych, 257 arcybiskupstw i 913 biskupstw, a nadto 712 stolic tytularnych, 37 opactw i prałatur, 277 wikariatów, 111 prefektur apostolskich oraz 32 misje niezależne. Stolicę Apostolską reprezentuje przy rządach państw 37 nuncjuszów i internuncjuszów, oraz 21 delegatów apostolskich nie posiadających charakteru dyplomatycznego. Przy Stolicy Świętej jest 11 ambasadorów i 36 posłów.

—:O:—

Działalność misjonarzy katolickich.

Papieskie Dzieło Misyjne Duchowieństwa Krajowego ogłasza, że na misjach pracuje obecnie 356 seminariów, w czym 76 seminariów wyższych i 272 seminariów niższych. Pierwsze z nich kształcą 3.373, drugie 11.795 kleryków, czyli razem 15.168 osób pragnących poświęcić się pracy misyjnej.

—:O:—

Misjonarze katoliccy prowadzą obecnie 40.000 szkół, blisko 400 seminariów, 800 szpitali, 130 zakładów dla trędowatych z 14 tysiącami pacjentów, 2.100 sierocińców i 500 przytułków dla starców. — Na terenach misyjnych liczba misjonarzy i misjonarek, łącznie z pracownikami misyjnymi tubylczego pochodzenia, wynosi ponad 200.000 osób.

—:O:—

Życie katolickie na Dalekim Wschodzie. — W Chinach na 111 uniwersytetów 18 jest katolickich, z 400.000 studentów, 35.000 uczęszcza do katolickich wyższych uczelni. Na 1.892 szkół średnich, katolickich jest 196 i 30.000 uczniów z ogólnej liczby 400.000. Roczna statystyka podaje do wiadomości, że w 13 chińskich okręgach misyjnych kongregacji św. Wincentego, w przeciągu ostatniego roku, udzielono Chrztu św. 96.509 katechumenom. Ogólna liczba katolików w tych okręgach dosięga 275.000, zaś katechumenów liczą 30.000.

—:O:—

Liczba katolików w Chinach. — Na 400 milionów ludności katolicy stanowią przeszło trzy miliony i liczba ta stale wzrasta. Nowych misjonarzy-kapłanów przybyło w 1939 r. 343, z czego 88 jest pochodzenia krajowego.

—:O:—

Uniwersytet katolicki w dawnym pałacu cesarskim w Pekinie. — We wspaniałym pałacu cesarskim w Pekinie, pochodzącym z XVIII stulecia i liczącym w epoce swej największej świetności 3.000 pokoi, mieszczą się obecnie, po dokonanych przebudowach, lokale uniwersytetu katolickiego. Część ogrodów pałacowych została zarezerwowana na wzniesienie projektowanego kolegium duchownego, oraz na rozszerzenie ogrodu uniwersyteckiego. W Chinach w ostatnim roku ochrzczono ponad 700.000 osób, z czego 150.000 dorosłych.

—:O:—

Misje katolickie na terenach walk chińsko - japońskich. — Podług wiadomości z okręgów misyjnych na Dalekim Wschodzie, misje katolickie wiele ucierpiały wskutek operacji wojennych. I tak w Wikariacie apostolskim w Taichow (prow. Chekiang) uległy bombardowaniu miasta Haimen, Hwangyen, Taichow i inne. Obecny stan gospodarczy Chin, jak również rozpętana wojna na kontynencie europejskim, wprawiają w zastój dzieło ewangelizacji, z tak wielkim wysiłkiem prowadzone przez duchowieństwo katolickie.

Wielkie pole dla miłosierdzia chrześcijańskiego w krajach misyjnych. — Jak wynika z obliczeń statystycznych na świecie istnieje jeszcze ponad 5 milionów trędowatych. Tylko 2 proc. spośród nieszczęśliwców, dotkniętych tą straszną chorobą, znajduje się w specjalnych przytułkach dla trędowatych. — jak widzimy z tej statystyki, pole pracy dla misjonarzy, pole, które wymaga pracy, zupełnego poświęcenia się i wyrzeczenia się świata, jest ogromne.

—:O:—

Katolicyzm w Japonii. — Według ostatnich statystyk na wyspach Nipponu, w Korei i na Formozie istnieje ogółem 319 świątyń katolickich. Obsługę duszpasterską przy tych świątyniach i wśród katolików japońskich sprawuje 115 księży pochodzenia krajowego i 293 księży z Europy i Ameryki, a nadto 127 braci zakonnych krajowych i 104 zakonników zagranicznych, oraz 672 siostry zakonne krajowe i 489 zagranicznych. Japonia posiada prowadzony przez Towarzystwo Jezusowe uniwersytet katolicki, 112 seminariów wyższych i 271 niższych, oraz 53 katolickie szkoły średnie, w których pobiera naukę przeszło 15.000 młodzieży katolickiej. Obraz działalności katolickiej uzupełnia 27 sierocińców z 829 wychowywanymi dziećmi, 8 przytułków dla starców, 2 leprozoria z 178 trędowatymi, wreszcie 15 szpitali.

—:O:—

W Indiach zatacza coraz szersze kręgi ruch nawróceń na chrześcijaństwo, szczególnie wśród najliczniejszej, bo 60—70 milionów liczącej kasty pariasów, którzy przez przyjęcie chrześcijaństwa otrzymują wolność i możność rozwoju. Miesięcznie bywa przeciętnie 15.000 nawróceń.

—:O:—

53 miliony mahometan i 11 milionów chrześcijan w Afryce. — Podług ostatnich obliczeń Afrykę zamieszkuje ogółem 53 miliony mahometan. Liczba ta stanowi 34 proc. całej ludności Afryki. W jednej tylko francuskiej części Afryki istnieje 7.503 szkoły mahometańskie z 59.378 uczniami. Na tzw. Złotym Wybrzeżu rozwija bardzo znaczną działalność ruch „Ahmediya“ popierany przez mahometan hinduskich. Kierunek ten usiłuje pod pewnymi względami naśladować chrześcijaństwo. Co do chrześcijan, to jest ich w Afryce około 11 milionów. Mimo to na południe od Sahary, 90 proc. szkolnictwa znajduje się w rękach misjonarzy chrześcijańskich, katolickich i protestanckich.

—:O:—

Piękne owoce pracy misyjnej w Kongo Belgijskim. — Misjonarze spełniający szczytne swe apostolstwo w Kongo belg. w Ruanda i Urundi, mogą być dumni z owoców swej nad wyraz trudnej i znojnej pracy. Olbrzymi ten teren, o powierzchni 2.500.000 km^2, zamieszkały przez 14.000.000 ludzi, podzielony jest na 25 okręgów kościelnych, 5 wikariatów Apostolskich, 3 prefektury ap. i 2 misje niezależne.

Według urzędowej statystyki dokonanej przez delegaturę apostolską w Leopoldville pracuje 887 kapłanów białych, 43 kapłanów krajowych, 485 Braci białych, 71 Braci krajowych, 1.136 Sióstr białych i 68 krajowych oraz 19.447 katechistów zajętych jest pracą na 286 głównych stacjach misyjnych i na wielu stacjach pomocniczych.

Katechumenów jest 1.120.833. W 9.262 szkołach elementarnych, 27 normalnych, 81 zawodowych i 26 wyższych jest 457.798 uczniów, a liczba nauczycieli przekracza 10.400.

Również dzieła miłosierdzia rozwijają się. wspaniale. Z 385 szpitali i przychodni w ubiegłym roku 6.744.311 chorych. W 34 leprozoriach-rezerwatach dla trędowatych mieści się 846 osób.

Liczba katolików łącznie z katechumenami wynosi ponad 3 miliony. Kościołów jest 572 i 13.364 kaplic. W ciągu roku udzielono 25.808.892 Komunii św., ochrzczono dzieci katolickich 98.590. Pobłogosławiono 33.249 małżeństw, zmarło 72.177 katolików. Świadczy to o niezmiernie płodnej działalności misjonarzy.

Sukcesy katolicyzmu na drugiej półkuli.

Liczba katolików Stanów Zjednoczonych A. P. wraz z Alaską i wyspami Hawajskimi wynosi 22.273.470, przy czym przyrost roczny oblicza się na 492.320 dusz. Należy jednak dodać, że przyrost z przed 4 lat przewyższał o 10 proc. przyrost ostatniego roku. Ludności katolickiej przybyło w Stanach Zjednoczonych w ostatnim dwudziestoleciu z górą 5 milj. dusz. W roku tym zostały utworzone 3 nowe prowincje kościelne, obejmujące 5 diecezji.

W chwili obecnej Stany Zjednoczone mają 19 arcybiskupów, 93 biskupów, i 2 wikariuszy apost. Istnieją tam 132 diecezje. Liczba ogólna duchowieństwa katolickiego wynosi 32.968. Duchowieństwo to pełni służbę duszpasterską w 18.428 kościołach i stacjach misyjnych. W 26 seminariach duchownych kształci się około 16.000 kleryków.

Dzięki znakomitej organizacji pod nazwą „Catholik Welfare Board" katolicyzm w Stanach Zjednoczonych czyni szybkie i stałe postępy.

—:O:—

Pływający kościół. — W Buenos Aires na usługach swoich mają misjonarze pływającą świątynię pod nazwą „Chrystus Król", która odwiedza wybrzeża i wyspy, na których nie ma kościołów, aby tym sposobem dać możność mieszkańcom wysłuchania Mszy św. i przystąpienia do Sakramentów św.

—:O:—

Kraje do których misjonarzom dostęp jest wzbroniony. — Należą do nich Afganistan, Arabia, Butan, Grenlandia, Mongolia Zewnętrzna, Nepal, Tybet, Sikkim, malajskie księstewka — Trengganu, Keda, Kelatan, Perlis i Djohor w południowej części półwyspu Malakka, oraz Rosja bolszewicka.

275.000.000 czyli ósma część ludzkości jest narazie nieudostępniona dla pracy misjonarskiej.

Różne statystyki.

Wydawnictwa zakonne. — Podług ostatnich obliczeń Zakony katolickie wydają 3.334 czasopisma różnej objętości i charakteru: jedne z nich są to pisma wybitnie naukowe, inne poruszają zagadnienia apologetyki i ascezy, jeszcze inne przeznaczone są dla szerokich mas. Największą liczbą wydawnictw mogą się poszczycić następujące zgromadzenia zakonne: jezuici — 685 czasopism; salezjanie — 503; franciszkanie — 349; dominikanie — 171; benedyktyni — 112; redemptoryści — 96 i t. d.

—:O:—

Biblioteka watykańska zawiera 400 tysięcy książek, ponad 53.000 rękopisów i 6.100 kosztownych rycin.

—:O:—

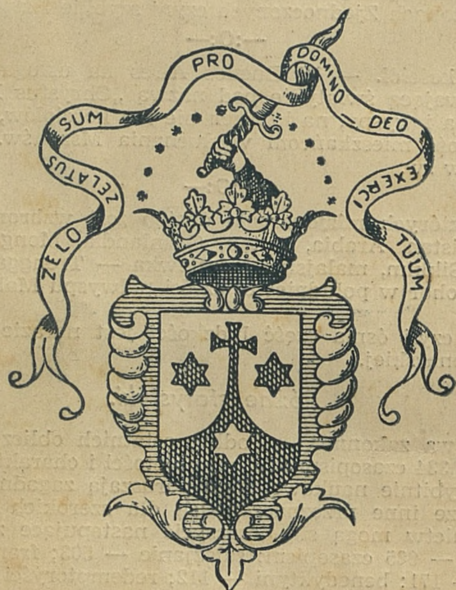
W rocznicę 400-lecia Zakonu OO. Jezuitów, założonego przez św. Ignacego Loyolę, która przypada w 1940 roku (1540—1940), Zakon liczy członków 25.683. Na tę liczbę składa się 11.631 kapłanów, 8.783 scholastyków (kleryków na studiach filozoficznych i teologicznych), 5.269 braci zakonnych.

Na misjach zagranicznych pracuje 3.649 Jezuitów.

Należy podkreślić, że zakon św. Ignacego wydał 24 świętych kanonizowanych, 124 — błogosławionych, 36 — Czcigodnych mężów (Venerabiles), i 120 — Sług Bożych, których procesy beatyfikacyjne rozpoczęte są w Kurii Rzymskiej.

—:O:—

W ciągu ubiegłego 1940 roku zmarło dwóch kardynałów, mianowicie: J. Em. Kard. Verdier, Abp. Paryża i J. Em. Kard. Ytomas, Bp. Toledo. Ponadto zmarło 60 arcybiskupów, natomiast mianowanych zostało około 90 nowych.


ZELO ZELATUS SUM PRO DOMINO DEO EXERCITUUM